

ROK DRUGI • NR. 6

su 1 D
1. czer.



RADOSTOWA

**ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
ŚWIĘTOKRZYSKI**



RADOSTOWA ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red. i Adm.: Kielce, Mickiewicza 1, II p.
Przyjmuje we wtorki i piątki g. 17—18.

Cena 70 gr.

Prenumerata roczna — zł. 8.—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

MARIA DUTKIEWICZÓWNA

Regionalizm kielecki w twórczości Stefana Żeromskiego *)

V. UWAGI KOŃCOWE

W opisywaniu ziemi rodzinnej przez Żeromskiego trzeba ocenić piękno obrazów przyrody, odmalowane wszcz i wzdłuż wielkiej, leśnej krainy, wnikliwą charakterystykę społeczeństwa kieleckiego, jego stosunek, pełen troski, do ludu, który jest wciąż ten sam — biedny na swej jałowej roli, tak, jak w powieściach swego wielkiego rodaka.

Ograniczyłam się w pracy swej do wykazania regionalizmu kieleckiego u Żeromskiego, do podkreślenia przemożnego znaczenia ziemi Świętokrzyskiej dla poety i jej niezaprzeczonego wpływu na charakter niektórych jego

utworów. Pisarz nie zacieśnił się bynajmniej — trzeba to stwierdzić — do odtwarzania cech jednego tylko zakątka ziemi polskiej. Wrażliwa dusza poety odczuwała piękno Tatr, które mu przypominały góry Świętokrzyskie. W „Popio-
łach” poświęcił Żeromski Tatrą osobny rozdział, zatytułowany: „W górach”, w którym dał przepiękny opis tatrzańskich szczytów oraz dzikiej i malowniczej przyrody. Na tle tej przyrody przeżywają wielką miłość Rafał i Helena de With. Góry tatrzańskie opisał Żeromski także w „Nawracaniu Judasza”.

Wspomnieć dalej należy o zachwycie Żeromskiego dla morza polskiego. Serdeczny stosunek pisarza do wybrzeża bałtyckiego wzniecił Bernard Chrzanowski. Charakterystyczne są listy Żeromskiego do niego, w których pisze,



Ryc. 35. Łysica — widok na zachód. Fot. St. Krzyżanowski.

*) Vide Nr. 2, 3, 4 i 5 „Radostowej”.

ze chciałby gruntownie poznać wybrzeże polskie, Hel, lud i jego mowę — dla tworzywa literackiego. Przytaczam wyjątek: „Od dziesiątków lat jest moim najgorętszym pragnieniem zapoznać się gruntownie z wybrzeżem morskim i półwyspem helskim, z ludem, z mową, z obyczajami i całkowitym zakresem tamtejszego życia, co udało by mi się następnie spożytkować być może w sposobie literackim i odtworzeniu artystycznym. Wyjazd czasowy w porze letniej do tych okolic, gdy nadto wybiera się tam obecnie badzo wiele osób, byłby dla mnie prawie bezcelowy, gdyż nie umiem zbierać dorywczo wiadomości i wrażeń. Musiałbym tę całą ziemię poznać i przeżyć, jak przeżyłem wewnątrz inne okolice. To też pragnąłbym tam zamieszkać na dłużej a w najlepszym wypadku na stałe“.

Ważnym wydaje mi się ten list dlatego, że jest dowodem jak poważnie traktował Żeromski swą twórczość. Jego impresje artystyczne wynikają z głębokiego przeżycia, ze znajomości dokładnej tematu. Gdy zetknął się w 1920 roku z morzem polskim, opisał swe wrażenia w tomiku „Inter arma“, gdy wniknął w istotę kultury tej ziemi, dał dwa poematy regionalne „Wiatr od morza“ i „Międzymorze“. Łączyła Żeromskiego z Pomorzem tylko przejęciowa tam obecność, a przecież tak prawdziwie odtworzył życie i obyczaje ludu kaszubskiego. Zagłębił się w historię tego kraju, geologię, etnografię i geografję. Dał poemat o ziemi nadmorskiej, nie z powierzchownych wrażeń wynikający, ale z przestudiowania i wczucia się w dany region. W tym wypadku okazał się Żeromski świetnym regionalistą pomorskim.

Podobnie inne polskie regiony znalazły wyraz swój w jego dziełach. Piękne opisy Sandomierskiego, śpiewki kuligowe Sandomierzaków i ich obyczaje mamy w „Popiołach“ a także w „Turoniu“ i „Nawracaniu Judasza“. Mazowiecka posępna dal co: „duszę wzywa w świat, wędrowanie dalekie, dalekie...“ oraz kochana Warszawa, niejednokrotnie powtarzają się w powieściach. (W „Ludziach bezdomnych“, w „Przedwiośni“, „Popiołach“ i „Dziejach grzechu“). Zajmuje się Żeromski ludźmi tej ziemi, ich sprawami, zwyczajami, opisuje zabytki, które go zaciękawiały. Zagłębiu Górniczemu poświęcił część powieści „Ludzie bezdomni“. Umiał odzwierciedlić pracę robotników i ich smutne życie w ubogich domkach. Typ śląskiego chłopca z jego gwarą mamy przedstawiony w „Popiołach“, w fragmencie przekradania się Rafała i Cedry do wojsk francuskich. Podlasie i Lubelskie niejednokrotnie są odmalowane w jego utworach („Mogila“, „Listy“, „Uroda życia“, „Ludzie bezdomni“). Zmaganie się chłopów unitów z przymusem rosyjskim, stała walka na Podlasiu o zachowanie swojej wiary i języka polskiego, jest świetnie oddana piórem Żeromskiego. Kraków, Łęczyca, Sandomierz, Gdańsk, Poznań pojawiają się fragmentarycz-

nie na kartach jego dzieł. Świadomie i umiejętnie używał gwar poszczególnych: góralskiej, mazowieckiej i kaszubskiej. Wcielił do swego języka wielką ilość słów gwarowych. Miałam możność ze słownikiem Karłowicza w ręku przekonać się, ile to wyrażen, określeń ludowych z Lubelskiego, Sandomierskiego, z Podhala — oprócz oczywiście słów gwary kieleckiej — zawiera jego język literacki przez tę właściwość oryginalny i bogaty.

Odczuł poeta urok i piękno ziemi polskiej. Ogarnął sercem „czującym“ całą ziemię polską, jak rzadko który pisarz, od Gdańska, ujścia Wisły do szczytów Tatr, od zachodniej Wielkopolski, o której wyraża się z uznaniem — do przeciwległego Podlasia.

Nawiązując do roli regionalizmu kieleckiego w twórczości Żeromskiego, wypada stwierdzić, że inny charakter mają opisy wspomnianych dopiero regionów, a zupełnie inny charakter ma opis ziemi kieleckiej, jego rodzinnego regionu. Widział poeta piękno różnych części Polski, umiał je odtworzyć, ale traktował je jako tło akcji, albo jako miejsca pobytu swych bohaterów. Wobec innych regionów polskich był Żeromski bystrym obserwatorem, wnikliwym badaczem, lecz przy opisywaniu ziemi kieleckiej dochodzi jeszcze czynnik gorącego uczucia dla niej i przywiązania synowskiego. Jakże chętnie wraca Żeromski myślami do środkowej, wzgórzystej połaci kraju — do Kielecczyny. Ile ciepła w opisywaniu krajobrazów, przyrody, zakątka rodzinnego. Charakterystyczne jest także to, że po „Wietrze od morza“ i „Międzymorzu“ — napisał Żeromski piękny poemat o Świętokrzyskiej krainie, prawdziwy klejnot literatury „Puszczę jodłową“, którą zamknął swą twórczość.

Znaczenie Żeromskiego, jako regionalisty jest ogromne. Świadomy swych celów, głosił hasła regionalizmu z pożytkiem i skutkiem. Regionalizm jego jest przeciwieństwem wszelkiej tak szkodliwej zaściankowości. Rady, wysunięte w „Snobizmie i postępie“ szły w tym kierunku, aby poszczególne regiony podwyższając poziom swej kultury i dążąc do postępu — wzbogacały nowymi wartościami ogólnopolską kulturę.

Żeromski wywarł nie mały wpływ na młodsze pokolenie literatów regionalistów, a także wybitną pozycję i zasługę zdobył sobie w ruchu regionalnym w ogólności. Gustaw Morcinek swoimi słowami udawadnia wpływ Żeromskiego: „Regionalizm śląski, wspaniały język staropolski, bogaty w przepyszne wyrażenia rdzennie polskie usiłuje w myśl nawoływań Żeromskiego wprowadzić w współczesny język literacki w Polsce“.*).

A Władysław Orkan w „Listach ze wsi“ podkreśla znaczenie Żeromskiego, pisząc: „Kierownictwo „Związku Teatrów Ludowych“ pragnie tu iść za myślą i wyrażonym wskazem

*) „Dziennik Poznański“, 1933, 10.1“.

Żeromskiego, który w rozważaniach swych („Snobizm i postęp“) tym właśnie zapomnianym a niezgasłym źródłom czar i władzę odrodzenia teatru, nie tylko ludowego przypisuje“. Oddziaływał Żeromski niewątpliwie na poetę Czesława Chodorowskiego, który w gwarze kieleckiej napisał „Legendę Polski“ (Kielce, 1924“). „Jagoś nieboże“ (Kielce, 1924) i t. p.

Zdanie Tadeusza Łopalewskiego, że „regionalizm bynajmniej nie jest zawadą na drogach poezji i sztuki“*), ale przeciwnie zbogaca ją w nowe odmienne wartości, jest potwierdzone całą twórczością Stefana Żeromskiego. Pisarz ten wskazał teoretycznie i praktycznie drogę innym artystom, jak stosować trzeba regionalizm dobrze i nie po dyletancku pojęty — jak trzeba operować motywami ludowymi.

Kielczanie zawdzięczają inicjatywę badań nad własnym regionem Żeromskiemu. On wpłynął pośrednio na wydanie „Pamiętnika Świętokrzyskiego“ w 1931 r., w którym zebrano cenne wiadomości z różnych dziedzin o okolicach kieleckich. Przede wszystkim jednak zawdzięcza ziemia Kielecka Żeromskiemu odkrycie jej piękna całej Polsce. Jego utwory przenoszą myśli czytających do ukochanych przez niego gór Świętokrzyskich, do jego miasta szkolnego, do Kielc; budzą zainteresowanie regionem kieleckim obserwowanym przez pryzmat uczuć autora.

Pamiętamy o Kuławach, Szymborzu, bo żył tam Kasprowicz. Gdy cofniemy się w dawniejszy okres, to przypomnijmy sobie, że nowogrodzkie strony są nam drogie i znane dzięki Mickiewiczowi, a odległa Ukraina jakże właściwie bliska po przeczytaniu „Marji“ Malczewskiego, lub „Dumek“ Zaleskiego.

Podobnie czemś bliskim stały się dla całej Polski — okolice świętokrzysko-kieleckie, jako ojczyzna Stefana Żeromskiego.

„Przedziwem legend i podań osnuły się zbocza Świętokrzyskich Gór, pełne uroku dawności, osłonięte odwieczną puszcza. Przewędrował ją Żeromski wszersch i wzdłuż, przemawiał na swoją własność najdroższą, przywierał w „czującym widzeniu“ do każdej pamiętki przeszłości, przepędzał swoją „puszczę jodłową“ czsem dziwów i żywotność jej wyczuwał i wysłowił, jak nikt inny przedtem. Ziemia ta sama już przez się i przez swoją krasę wrodzoną pełna uroku — dzięki Żeromskiemu odżyła na nowo w naszej kulturze, uległa — jeśli tak można powiedzieć widomej „widzialnej, wyczuwalnej „waloryzacji“. Ze skał na Łysicy prysnął źródł „żywej wody“ — wśród dziesiątka strug — poników i ruczajów, płynących przez dzieła Żeromskiego — może najczystszy“.**)

Na zakończenie swej pracy, podjętej z prawdziwego kultu dla wielkiego pisarza, pragnę stwierdzić, że Żeromski zajmuje w li-

teraturze naszej wyjątkowe miejsce i to nie tylko jako duży talent literacki, nie tylko jako odtwórca pewnej epoki i wybitny przedstawiciel zamkniętego okresu literatury, ale również jako znakomity regionalista i niezmordowany pionier hasel regionalnych — tak bardzo aktualnych i żywotnych.

BIBLIOGRAFIA

Teksty:

STEFAN ŻEROMSKI: Dzieła. Wyd. J. Mortkowicza, Warszawa. Elegie, Warszawa, 1928. Dziennik podróży, Warszawa, 1932.

Opracowania:

ST. ADAMCZEWSKI: Serce nienasycone, 1930 r., Przypisy do „Syzyfowych prac“, W. B. 142.

ST. BRZOSOWSKI: Legenda Młodej Polski, Lwów, 1910,

M. BIERNACKI: Stefan Żeromski i jego ideologia.

J. BRONOWICZ: Stefana Żeromskiego tragedia omyłek, Warszawa, 1926.

W. BOROWY: Żeromski i świat książek, Kraków, 1926.

W. BIRKENMAYER: Motyw wspomnienia w „Popiołach“. Sprawozdanie Dyr. Państwowego Gimnazjum w Nakle, 1926.

J. KADEN-BANDROWSKI: Stefan Żeromski, prorok niepodległości, Lwów, 1930. Za stołem i na rynku, Lwów, 1932.

J. BIRKENMAYER: Żeromski, jako lingwista. „Język polski“, 1926, Nr. 5.

K. BACKVIS: Myśli cudzoziemca o Żeromskim, „Przegląd Współczesny“, 1936, Nr. 40.

Ks. T. CZERWIŃSKI: Dokoła Żeromskiego, Kielce, 1926.

K. CZACHOWSKI: Historia literatury polskiej.

Ks. CHARZEWSKI: Z bojów o Żeromskiego, Włocławek, 1926

W. DODA: Jakiego Żeromskiego znamy, Kraków 1933.

J. DROZDOWICZ - JURGIELEWICZOWA: Technika powieści Żeromskiego, Warszawa, 1929.

K. GÓRSKI: Stefan Żeromski, Włocławek, 1933.

T. GRABOWSKI: Literatura polska w latach 1863 — 1930. (Polska jej dzieje i kultura).

A. GRODZICKI: Paul Adam i „Popioły“ Żeromskiego. Ruch literacki, 1935.

HULEWICZ: Stefan Żeromski, stan i postulaty badań, Kraków, 1933. Żeromski a ideologia społeczna „Głosu“. „Ruch literacki“ 1930, Nr. 2,

K. IRZYKOWSKI: O dziejach grzechu (Słowo i czyn, 1913).

*) „Kurier Polski“, 1925, Nr. 158.

**) „Ziemia“ 1934, Nr. 10.

W. KUBACKI: Żeromski, a legendy średniowieczne. „Pamiętnik literacki“, 1934, Nr. 3 — 4.

KLEINER: Żeromski, jako poeta powstania styczniowego. (Sztychy), Lwów, 1933.

C. KOWALCZYK: Rozbiór metodyczny „Syzyfowych prac“ St. Żeromskiego. Przyjacieli szkoły, 1931.

J. KRZYŻANOWSKI: Magia ziemi w dziele Stefana Żeromskiego, „Ziemia“ 1935, Nr. 11.

KWIATKOWSKI: W krainie Stefana Żeromskiego, „Ziemia“, Nr. 12.

J. MATUSZEWSKI: Studia o Żeromskim i Wyspiańskim, Warszawa.

E. MIGASIŃSKI: Wspomnienia o Stefanie Żeromskim, Warszawa, 1927.

W. POBÓG-MALINOWSKI: Stefan Żeromski, życie i twórczość, Łódź, 1926.

ST. PIOLUN-NOYSZEWSKI: Stefan Żeromski, dom dzieciństwo i młodość, Warszawa, 1928.

T. PINI: O przyszłe drogi literatury polskiej. (Polemika ze Stefanem Żeromskim), Lwów, 1916.

ST. PAPËE: Teatr Stefana Żeromskiego, Poznań, 1926.

M. SOBESKI, Żeromskiego „Dzieje grzechu“, Warszawa, 1908.

E. SKIWSKI: Poza wieszczbiarstwem i pedanterią, Warszawa, 1929.

W. ŚLEDZIŃSKI: Świat rzeczywisty i legenda w twórczości Stefana Żeromskiego. Dod. lit.-nauk. „I. K. C.“, 1936.

A. STODOR: Rzecz o „Róży“ Józefa Katerli, Tarnopol, 1911.

S. SZAPIRÓWNA: Żeromski wśród prądów epoki. Ruch literacki, 1935.

SZWEJKOWSKI: Rozwój powieści Wyd. Akad. Umiejętn., 1935, str. 634 — 35.

UJEJSKI: Z młodych lat St. Żeromskiego. Ruch liter. 1927.

H. UŁASZYN: Żeromski a język polski. „Przegląd współczesny“, 1926, czerwiec.

Z. WASILEWSKI: Wspomnienie o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim, Warszawa, 1927. Kultura uczuć gniazdowych, „Kurier Poznański“, 1927, Nr. 108. Poeta świętokrzyski, „Kurier Poznański“, 1927, Nr. 108. O Stefanie Żeromskim, „Kurier Poznański“, 1935, Nr. 537.

WILNO ŻEROMSKIEMU, 1926.

W. ARCIMOWICZ: O zaletach i niebezpieczeństwach regionalizmu, „Tygodnik Ilustrowany“, 1931, Nr. 3.

J. BIRKENMAYER: O starym i nowym regionalizmie, „Dziennik Poznański“, 1933, 1.III.

ST. CZERNIK: Co to jest regionalizm, „Kurier Poznański“, 1926, Nr. 103.

J. GAJZLER: Puszcza jodłowa, a uczczenie pamięci Stefana Żeromskiego, „Gazeta Kielecka“, 1925, Nr. 103.

A. GRZYMAŁA-SIEDLECKI: U regionalistów, „Kurier Warszawski“, 1931, Nr. 244.

ST. KOLBUSZEWSKI: Regionalizm, jako zjawisko literackie, „Dziennik Poznański“, 1933, 3.III. Motywy regionalne w twórczości St. Przybyszewskiego, Poznań, 1927.

KORBUT: Regionalizm A. Mickiewicza (Szkice i drobiazgi), Warszawa, 1935.

KOŁODZIEJCZYK: O puszczy jodłowej Stefana Żeromskiego, „Ziemia“, 1925, Nr. 1.

A. JANOWSKI: „Uciekła mi przepióreczka“, „Ziemia“, 1925, Nr. 1.

K. MONIEWSKI: Regionalizm, „Tygodnik Ilustrowany“, 1926, Nr. 40.

G. MORCINEK: Regionalizm śląski, „Dziennik Poznański“, 1933, 10.II.

A. PATKOWSKI: „Uciekła mi przepióreczka“ Stefana Żeromskiego i regionalizm, „Kurier Polski“, 1925, Nr. 78 — 85. Idee przewodnie regionalizmu, „Przegląd współczesny“, 1924, Nr. 30. Idea regionalna Stefana Żeromskiego, „Ziemia“ 1926, Nr. 1.

R. POLLAK: Z regionalizmu gdzieindziej, „Kurier Poznański“ 1926, Nr. 378. Uwagi o geografii kultury polskiej, „Ziemia“, 1934, Nr. 10.

T. ŁOPALEWSKI: Regionalizm a literatura, „Pam. Warsz.“, 1931, Nr. 4.

PNIEWSKI: Regionalizm literacki na Kaszubach dawniej a dziś, „Dziennik Poznański“, 1933, 20.I.

RUCH REGIONALISTYCZNY W EUROPIE pod red. A. PATKOWSKIEGO:

CHARLES BRUN: Regionalizm francuski.

GIOVANNI CROCIONI: Rozwój kultury regionalnej w Italii.

FR. ILEŚĆ: Regionalizm i literatura jugosłowiańska.

JAROSŁAW STEPANEK: Regionalizm.

LEO STERNBERG: Regionalizm kulturalny w Niemczech.

AL. SZYPERSKI: Regionalizm w literaturze, „Dziennik Poznański“, 1933, 3.I. Jeszcze o regionalizmie w literaturze, „Dziennik Poznański“, 1933, 15.II.

B. STELMACHOWSKA: Regionalizm etnograficzny, Poznań, 1936.

P. SZUMILAS: Miasto puszczy jodłowej, „Tygodnik Ilustrowany“, 1931, Nr. 42.

W. STANIEWICZ: Zagadnienie regionalizmu w Polsce, „Ziemia“, 1925, Nr. 1.

K. TROCZYŃSKI: Regionalizm w literaturze, „Dziennik Poznański“, 1933, 15.I.

L. WOJCIECHOWSKA: Regionalizm tatrzański w twórczości Witkiewicza, Tetmajera i Kasprowicza, Praca magisterska, 1934.

Z. WASILEWSKI: Zagadnienie regionalizmu, „Wici Wielkopolskie“, 1932, Nr. 3. Za hasłem regionalizmu, „Kurier Poznański“, 1932. Regionalizm a całość, „Kurier Poznański“, 1932.

BRONISŁAW CHLEBOWSKI: Zadania literatury polskiej wobec etnograficznych, politycznych i umysłowych czynników jej dzisiejszego rozwoju, Warszawa, 1885.

PAMIĘTNIK ŚWIĘTOKRZYSKI, Warszawa, 1931.

PAMIĘTNIK KOŁA KIELCZAN, Warszawa, 1925.

JAN KARŁOWICZ: Słownik gwar polskich, Kraków, 1910 — 1911.

Ks. WŁADYSŁAW SIARKOWSKI: Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic kieleckich, w „Zbiorze Wiadomości do antropologii krajowej“, Kraków, t. II, III, IV, r. 1878, 1879, 1880.

Koniec.

Z Y G M U N T P U Ł A W S K I

ŻEROMSKI W NAŁĘCZOWIE

Ojczyzną duchową Żeromskiego, jeśli się tak można wyrazić, jest niewątpliwie Kielecczyzna, a ściślej biorąc, Świętokrzyskie. Tu urodził się, tu wychowywał, stąd zaczerpnął na całe swe życie soków, z których wyrosło wspaniałe drzewo jego twórczości.

Ale nie należy zapominać, że w świętokrzyskim i kieleckim dany mu było spędzić tylko dni wczesnej młodości. Jako człowiek dojrzały żył, kochał, walczył, tworzył — daleko od swej duchowej ojczyzny. To też nie można się oprzeć wrażeniu, że wszędzie, gdzie przebywał, czuł się jakimś wygnańcem z umiłowanych okolic góry Radoszowej. Nic dziwnego: Kieleckie ma taki czar, że nawet obcy nieraz mogą się doń przywiązać, jak do swej ojczyzny najpiękniejszych marzeń i wrażeń, a cóż dopiero ci, co tu wyrosli.

Jako dziecko spotkałem Żeromskiego tam, daleko od jego duchowej ojczyzny. Niby ptak zbłąkany osiadł po burzach życia w zakątku odmiennym od Jego ukochanego Świętokrzyskiego — w Nałęczowie.

Nałęczów stał Mu się drugą ojczyzną. Nałęczów balsmem swego piękna, aromatem swych bzów, urokiem swych wąwozów — zdołał przywrócić wiarę w czołowieka i w urok świata temu Żeromskiemu, który w katuszach nędzy wielkomięskiej, w Warszawie czy gdzieindziej, już zdawał się duchowo zamierać.

Nałęczów jest inny, niż Kieleckie. Nie ma tu szczytów wyniosłych, nie ma tego porzywającego piękna przyrody górskiej, dzikiej, bujnej, ale jednak coś w nim przypomina owo Kieleckie. Nałęczów — to nie płaszczyna nudna i jałowa na Mazowszu, owe „sto mil niczego“, jak mówili Niemcy o krajobrazach malarzy polskich. Żywny teren gliniasty wyżyny lubelskiej faluje się w tysiączne pagórki, pozłoczone zbożem. Głębokie jary zarosłe przebogata roślinnością, wzgórza, lasy, wąwozy, rzeczki, wszystko to wyrwa się ponad szarą powszedniość. Sam Nałęczów jest zakątkiem uprzywilejowanym. W dolinie, wy-

pełnionej bogatą roślinnością, nad rzeką Bochońnicą, ze swoim dwustuletnim parkiem, z odwiecznymi lipami i kasztanami, górami, stanowiącymi niby miniaturę gór kieleckich, a noszącymi nazwy nastrojowe: Armatnia, Krzyżowa, Poniatowskiego — mógł znaleźć Nałęczów w duszy wielkiego miłośnika piękna przyrody, jakim był Żeromski, przyjazny odzew. Tu osiadł, tu kochał, tu tworzył, tu pisał szereg największych dzieł z „Popiołami“ na czele, tu walczył, tu pracował społecznie. Tu pochował syna, tu wystawił synowi, rodzicom i sobie mauzoleum na wieczny spoczynek.

W pewnym okresie tragiczne fatum zmusiło go znów do opuszczenia i tego zakątka, w momencie, gdy go już ukochał na dobre. Będąc podczas wojny zagranicą i w Zakopanem, niewątpliwie tęsknił Żeromski znów do Nałęczowa.

Mnie, młemu bardzo chłopcu, zjawił się Żeromski jako wysoki, smutny pan z czarną brodą, w czarnej pelerynie, w czarnym wielkim kapeluszu. Wydaje mi się, że smutek był podówczas główną jego cechą. Nie stykałem się bliżej z wielkim pisarzem. Jedynym moim źródłem wiadomości o nim byli lekarze nałęczowscy, którzy go leczyli, a w ich liczbie ś. p. mój Ojciec. Lecz z rozmów starszych płynął jakiś kult, jakaś cześć dla smutnego człowieka w czarnej pelerynie. Wiedziałem, że tam na górze „Armatniej“, w willi „Oktauii“, siedzibie wielkiego pisarza — odprawia się jakoweś misterium wielkości, którego dziecko nie zdołało jednak całkowicie pojąć. Lecz oto w rodzinnym domu zjawił się egzemplarz z dedykacją dla ś. p. mego Ojca pierwszego tomu „Popiołów“. Rozwinięty nad wiek, czytałem wszystko, co było u Ojca w bibliotece. I oto rewelacja: z kart „Popiołów“ popłynął ku mnie czar wielkości. Uderzyła mnie w nich przede wszystkim malarska barwność opisu, taka, jaka mnie czarowała w obrazach Wojciecha Kossaka.

Jak każdy młody chłopak polski, byłem militarystą do szpiku kości. Czar żywego żołnierza polskiego na tle barwnego krajobrazu, pełnego soczystej, nałęczowskiej niby zieleni, podbił mnie na zawsze.

Część duszy Żeromskiego ukazała mi się również z poza osłony, gdy podczas pochodu narodowego, na wstępie rewolucji rosyjskiej, zdaje się w roku 1905, Żeromski przemawiał do tłumu w Nałęczowie. Przemawiał u stóp góry Poniatowskiego, na tle świeżo zmarłych powstańców sztafardów amarantowych z Białym Orłem.

Nie każdemu wiadomym jest, że Żeromski był znakomitym mówcą. Miał głos silny, poważny, o tonach głębokich, dykcję doskonałą, znakomitą plastykę w obrazowaniu. Do dziś dnia pamiętam fragment owej przemowy, gdy malował powstanie Kościuszkowskie i obraz Kościuszki na poboju maciejowickim. Gorący, nieskalany niczym, patriotyzm buchał z tej przemowy. Tłum cały doznał silnego wzruszenia. Kontrastem do tej mowy było przemówienie, wygłoszone zaraz potem przez innego sławnego pisarza, Gustawa Daniłowskiego. Ten mówcą nie był, jękał się i zacinął, zatracając z rosyjska, a mowa jego była pełna więcej suchych wskazań programowych, niż szczerzego uczucia.

Moment powyższego pochodu otworzył w życiu Żeromskiego erę mało dotąd docenianą, erę jego twórczej, kulturalnej pracy nad ludem polskim, ludem lubelskim. Wyobrażamy sobie zbyt często Żeromskiego, jako czystego mistyka - cierpiętnika, niezdolnego do realnego działania.

Jego żywot nałęczowski dowodzi zupełnie czego innego. Przeciwnie, zdradził on wówczas wysokie zdolności organizacyjne i to w sferze życiowej, realnej. Ujawniło się wówczas, że Żeromski, była to organizacja artystyczna, ale konstruktywna, coś w rodzaju wielkich majstrów średniowiecza lub odrodzenia, stawiających cudowne katedry z mistycznym natchnieniem.

Żeromski w Nałęczowie był duszą kierującej działalności kulturalnej i oświatowej. Oczywiście ożywiła ją podziemnie pulsująca krew gorącej idei rewolucyjnej, lecz to kryło się pod ziemią. Na ziemi Żeromski budował szkoły, ochronki, urządzał wykłady i kursy, teatry amatorskie i koncerty, rzucał ziarno w tę podatną niezmiernie glebę duszy ludu lubelskiego. Budował nie tylko moralnie, ale nawet materialnie, wznosił z jasnego, wesołego wapniaka lubelskiego piękne budowle w stylu polskim, o szerokich skarpach, ze złączeniami starannie wykonanymi cementem, o dachach miękkich w linii, krytych czerwona dachówką, budowle do dziś jeszcze będące żywym świadectwem jego działalności.

Pewnej nocy na wyspie na stawie nałęczowskim, z Żeromskiego reżyserią, odegrali rzemieślnicy nałęczowscy pa raz pierwszy jeden akt z „Wesela“ Wyspiańskiego. Przed-

stawienie to wywarło na mnie silne wrażenie. Nawiasem mówiąc, ten epizod wywołał (jest to symptomatyczne dla premier „Wesela“) pewien protest u najbliższych przyjaciół Żeromskiego, chłopów. Wszystko było pięknie, ale jak można było mówić do nich „Chamie“, do nich! Potomków Piastów, a teraz dostojnych współobywateli tej ziemi, współpracowników dzieła Żeromskiego! Incydent ten jednak łatwo dał się załagodzić.

Perypetje z żandarmami, walki bojowe, ukrywania się, ucieczki, zabójstwa i samobójstwa, związane z dobą rewolucyjną w latach po roku 1905, od których wrzał Nałęczów, opisał pięknie Żeromski później w swej „Róży“. „Róża“, — to kronika Nałęczowa z owej epoki. Te wykłady w szopie „na Pałubach“, te walki na tle złotych pól i zielonych wąwozów, ten sam wreszcie krzak dzikiej róży, symbol utworu — jeden z tysiącznych krzaków polnej róży, jakich wiele tam rośnie — wszystko to jest odbiciem nałęczowskiego tła.

Nikt nie przebadał jeszcze z utworami w rękę, ile dla „Ludzi bezdomnych“, dla „Popiołów“ i dla innych utworów dał Żeromskiemu Nałęczów. Tak, dał, albowiem o ile można sądzić z faktów wielkiego człowieka i pisarza i z jego pism — Żeromski był to człowiek związany do głębi duszy z ziemią, z przyrodą. W niej jest źródło Jego twórczości. Wrażliwy do szaleństwa na piękno ziemi, upajał się nim, rozkoszował — przeciwnie zaś wszelka brzydota otaczającego świata raniła do głębi jego duszę. Ludzie, szczególnie ludzie z ludu, stanowili w jego odczuciu część tej przyrody, a więc coś godnego ukochania. Owe przepiękne typy ludu polskiego, rzemieślników - samouków, opisał w „Nawracaniu Judasza“. Była to reminiscencja zetknięcia się Żeromskiego z ludem lubelskim, gdzie istotnie w jego epoce wiele spotykało się tam takich typów. Dlatego też pobyt w Nałęczowie, według mnie, jak powiedziałem wyżej, przywrócił Żeromskiemu wiarę w człowieka przez zetknięcie się ze szlachetnym ludem polskim.

W życiu prywatnym Żeromski, o ile mi wiadomo, był melancholikiem. Piętno na nim wywierała podówczas choroba, gruźlica, pod której grozą stale przebywał. Każda żyłka krwi w płwocinach stanowiła dlań śmiertelne ostrzeżenie. Należy stwierdzić, że w tej dziedzinie był przesadnym pesymistą. Lekarze, jak mogli, starali się podnosić go na duchu, za co był im wdzięczny. Ojcu mojemu zadeedykował „Popioły“ w sposób następujący: „Wdzięczny pacjent oraz neurastenik“.

Konstruktywizm, żądza budowania, była w Żeromskim tak silna, że nawet choroba i owa „neurastenika“ posłużyły mu za okazję do wyładowania się Jego zamiłowań budowlanych. Ponieważ pobyt w willi, położonej w głębi ogrodu, na niezbyt znacznej wysokości, nie zapewniał mu dostatecznie swobodnego i szerokiego dopływu powietrza, Żeromski na

szczyt góry Armatniej, pod lasem powyżej willi, tuż obok pięknego wawozu, zbudował sobie ową słynną chatę, która w obecnej chwili stanowi Jego pamiątkowe muzeum. Tutaj mieszkał, żył, cierpiał i tworzył. Budowa chaty, o ile pamiętam, napawała pisarza wielką radością. Zaprojektowana przez jednego z bardzo zdolnych architektów, była jednak odbiciem pragnień Żeromskiego. Wznosili ją, pod jego okiem i opieką, cieśle, tak później pięknie opisani w „Nawracaniu Judasza”, przypasowując do siebie belki i deski tej skromnej, ale szlachetnej w sylwetce polskiej, zakopiańskiej budowli.

A teraz stańmy w pobliżu chaty Żeromskiego i spójrzmy w dal. Widzimy szeroki horyzont: wzgórza zielone, dalekie lasy, na górze z po za drzew wyłaniającą się dzwoniącą kościoła w Bochojnicy. Krajobraz ten

bardzo przypomina nam w miniaturze inny zakątek Polski — Kieleckie.

To wspomnienie Kieleckiego, czy Świętokrzyskiego, niewątpliwie towarzyszy Żeromskiemu stale, wchodzi, w krajobraz Jego duszy. Szuka On wszędzie horyzontów szerokich, jak w rodzinnej okolicy. Dąży do wydobycia się na szczyt, do spojrzenia na cały kraj jednym rzutem oka z góry, pragnie linii falistej, kontrastów, barw i światła. Pragnie upajającej woni drzew: sosen, świerków i lip, pragnie woni kwiecia leśnego: konwalii i storczyków. Inaczej żyć by nie potrafił. Tutaj więc widzimy w nim nieodrodne latorośle piękna ziemi Świętokrzyskiej. Wszystkie jej uroki zawarły się na wieki w Jego duszy i wybuchnęły nazewnątr w wiekopomnym ostatnim jego dziele.

JAN GĘBICA

Najdawniejsze zabytki języka polskiego na terenie regionu świętokrzyskiego

Pomnikami dawnego języka naszego są nie tylko zabytki obszerniejsze jak kazania, psalterze, pieśni, ale i pojedyncze słowa, rozsiane wśród tekstów łacińskich. Są to nazwy przeważnie osobowe i miejscowe, które dają nam pewne pojęcie o początkach naszego języka. Takim przełomowym rokiem dla historii języka polskiego jest data 1136, w którym ukazała się bulla papieża Innocentego II, skierowana do Jakóba, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Zawiera ona przeszło 400 nazw wsi i osad, wchodzących w skład uposażenia arcybiskupstwa. Znajdują się tam i takie miejscowości jak Małogoszcz (pow. jędrzejowski), Żarnów i Skrzyn — dziś Skrzynno (pow. opoczyński), Sędomierz — dziś Sandomierz, Jurzewicy — dziś Jurkowice (pow. opatowski), Cierzno — dziś Cierno (pow. jędrzejowski), Królewicy — dziś Królewice (pow. pińczowski), Dankowo — dziś Danków (pow. włoszczowski), Konieczno (pow. włoszczowski) Chrzastów (pow. włoszczowski *)).

W łacińskich rocznikach, kronikach i innych dokumentach z lat późniejszych spotykamy coraz więcej wyrazów polskich. Oprócz imion własnych pojawiają się nazwy danin i obowiązków poddanych wobec księcia czy klasztorów, wreszcie nazwy urzędów i t. d. W kodeksie małopolskim pod r. 1284 czytamy, że Leszko, książę krakowski, sandomierski i sieradzki zwalnia poddanych klasztoru w Wąchocku od pewnych opłat, posług i danin. Należą do nich powóz (obowiązek dostarczania księciu wozu z koniem i człowie-

kiem), stroża (podatek, zamiast odbywania straży na grodzie), stan (obowiązek dawania księciu i jego drużynie schronienia w podróży), targowe (opłata składana przez kupców), podwody (wóz z koniem i wóźnicą dla urzędnika książęcego), wojna (służba wojenna) grod (budowanie zamku). Strożę pobierał urzędnik zwany pan strożę, albo strożny. W tym samym edyckie jest jeszcze mowa o panu bobrowym, czyli urzędniku opiekującym się csadami bobrów i sokole, t. j. obowiązkowi doglądania gniazd sokolich *)).

W wieku XIV-tym mamy już obszerniejsze zabytki językowe. Na pierwszym miejscu postawić należy sławne i znane wszystkim przynajmniej z nazwy Kazania świętokrzyskie. Nazywają się one dlatego tak, że znalezione zostały w Petersburgu przez prof. Brücknera w okładce książki pochodzącej ze zbiorów klasztoru benedyktynów na Świętym Krzyżu. Oryginał, odzyskany na mocy traktatu ryskiego, znajduje się dziś w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Kazania świętokrzyskie nie tworzą całości. Są to ułamki kazań odcyfrowane z 18 pasków pergaminowych pokrajanych przez introligatora w w. 15-tym przy oprawie wspomnianej książki **). Stanowią one niesłychanie ważny zabytek, ponieważ są kopią wcześniejszego oryginału, zatem odtwarzają nasz język z 13 w. Analizuje je dokładnie, oprócz językoznawców zawodo-

*) L. c str. 27 — 28.

*) Taszycki: Najdawniejsze zabytki języka polskiego Bibl. Nar. str. 3 — 24.

**) Łoś: „Przegląd językowych zabytków staropolskich“ str. 190 i Brückner: Średniowieczna proza polska str. 11—19.

wych, Stefan Żeromski, *) przytaczając Kazanie o św. Katarzynie, które szczęśliwym trafem zachowało się w całości.

Przypuszcza on, że Kazania powstały w klasztorze benedyktyńskim na Łyścu, a co do Kazania o św. Katarzynie stawia hipotezę, że zostało ono napisane „dla eremitów pustelni św. Katarzyny i tamże, zwłaszcza 25/XI w dniu św. Katarzyny wygłaszane w pierwotnym, pustelniczym kościółku **) Kazanie to czytał Żeromski często, zapewne niejednokrotnie w ukochanej puszczy, u źródła św. Franciszka. Znalazło ono nawet odbicie w jego „Puszczy jodłowej“. Oto kiedy potężny Bodzanta odpoczywał na pochyłości góry, słuchał pieśni jodeł. Drzewa „pobudzały go, ponęcały i powabiały ku czemuś inszemu, nieznalanemu“ ***) W Kazaniu o św. Katarzynie czytamy „Słowa Syna Bożego, tę to świętą dziewicę Katarzynę w sławę krolewstwa niebieskiego wabiącego: Wstań, prawy, pośpiesz się milutka moja i pojdź! I zmówił Syn Boży słowa wielmi znamienita, jemiż każda duszę zbożną pobudza, ponęca i powabia. Pobudza, rzeka: wstań; ponęca, rzekę tako: pośpiesz się; powabia, rzeka: i pojdź!... Wstań, otbądź, prawy, stadła grzesznego; pośpiesz się w lepsze z dobrego, pojdź tamo do krolewstwa niebieskiego“ ****). Cały przepysny, archaizowany język „Puszczy jodłowej“ nosi na sobie znamiona wpływu Kazań świętokrzyskich. Ponieważ Kazania pisane są językiem nie ludowym, ale raczej „pańskim“ zastanawia się Żeromski, jaki był skutek Kazania o św. Katarzynie, wygłaszanego do słuchaczy ze wsi Święta Katarzyna, Wzorki, Krajno, Wilków i przypuszcza na podstawie analizy dzisiejszej mowy ludowej, że „niektóre ze starych wyrazów spłynęły z mowy pańskiej“ do ludu i do dziś się przechowały *****). Żeromski wyraża życzenia, aby zbierać dzisiejsze wyrazy, oznaczające różne dziedziny życia ludowego, mowa ludu jest bowiem najbardziej zbliżoną do tej dawnej, wspaniałej mowy polskiej, której ślad nam zostawiły Kazania świętokrzyskie *****).

Znacznie ciekawszą od prozy jest średniowieczna poezja. Składają się na nią utwory religijne, pisane dla tych, którzy nie znali łaciny, a więc dla prostaczków i kobiet. Pieśni religijne odznaczają się szczerą, bezpośrednią, serdeczną prostotą i naiwnością.

Do t. zw. pieśni maryjnych, w których występuje odwieczny u nas kult Matki Bożej, zaliczamy Pieśni łysogórskie. Nazwa ich po-

chodzi stąd, ponieważ rękopis ich znajdował się niegdyś w bibliotece klasztoru na św. Krzyżu. Autorstwo pieśni, dotychczas nie ustalone, przypisywano Andrzejowi ze Słupi, przeorowi klasztoru świętokrzyskiego i jakimś Słopuchowskiemu *). Jest tych pieśni pięć. Pierwsza, poświęcona Żalom M. Bożej należy do najpiękniejszych w wieku XV-tym. Jest to zarazem jedyny zabytek dawnych misteriów wielkopostnych, odprawianych u Grobu Chrystusa **). Przytaczam fragment tych pierwszych trenów w naszej literaturze:

Posłuchajcie, bracia miła!
Chcę wam skorzyć, krwawa głowa;
Usłyszycie mój zamątek,
Jen mi się stał w wielki piątek.

Pożałuj mię stary młody,
Boć mi przysły krwawe gody:
Jednegociem syna miała
I tegociem ożelała

Synku miły i wybrany
Rozdziel z matką swoją rany;
A wszakom cię synku miły w swem sercu
cu nosiła,

A także tobie wiernie służyła.
Przemow k matce, bych się ucieszyła;
Bo już idziesz ode mnie, moja nadziejo
miła.

Synku, bych cię nisko miała,
Niecoć bych ci wspomagała:
Twoja główka krzywo wisa, toć bych
ją podparła;

Krew po tobie płynie, toć bych ją utarła;
Picia wołasz, piciać bych ci dała,
Ale niesz dosięc twego świętego ciała.

O Angiele
Gabryjele
Gdzie jest ono twe wiesiele,
Cożes mi go obiecował tako barzo wiele,
A rzekący: panno! pełna jeś miłości!
A ja pełna smutku i żałości;
Sprochniało
We mnie ciało
I moje wszystkie kości ***).

Duże wartości artystyczne posiada również trzecia pieśń łysogórska. Przedstawia ona Zwiastowanie N. M. P., temat, któremu Miśkiewicz poświęcił swój wspaniały Hymn.

Oto najpiękniejsze strofy pieśni:

Z obłoku promień wystąpił,
Słońce z siebie jest wypuścił,
Słońce światło przez zachodu,
Gwiazdę jasną przez zapadu
Obojej światłości.

Słońce to wiecznej światłości
Skloniło się k jej cudności
Od korow angielskich.

Ani lilija białością,
Czyrwna róża krasnością,
Ani nardus swą wonnością
Zamorski kwiat swą drogością
Maryjej się równa.

*) Łoś: Przegląd język zabytków staropol. str. 403.

**) L. c. 405.

***). Brückner: Średniowieczna pieśń religijna polska str. 127—128.

*) Snobizm i postęp str. 159—171.

**) L. c. 163.

***). Żeromski: „Puszcza jodłowa“ str. 22.

****). Brückner „Średniowieczna proza polska“, str. 12.

*****). Snobizm i postęp str. 170.

*****). Snobizm i postęp str. 180.

Maryja między kwiaty kwiat,
Służbę jej dawa wszystkim świat
Z jej sławetnej nabożności;
Szukajmy u niej miłości,
Wszelki wierny sługa jej *).

Duże zasługi w rozpowszechnianiu pieśni polskich w XV w. ma błogosławiony Ładysław z Gielniowa, (pow. opoczyński) bernardyn, kaznodzieja i poeta. Napisał on w roku 1488 poemacik epicki. „O Bożym umęczeniu” **).

Z końca XV w. pochodzą Pieśni Sandomierzanina, ciekawe z tego względu, że obok ogólnego charakteru religijnego, mają pewne motywy świeckie. Pierwsza z tych pieśni rozwija słowa Chrystusa wypowiedziane na krzyżu, druga mówi o „gniewie Pańskim”. Jako przykład gniewu Bożego mamy między innymi podany Sandomierz spustoszony przez Tatarów:

„W Sędomirzu co się (też) stało
(Przez) Tatary płaczliwe działo:
Tak ludzi wiele pobili,
Wisłę trupy zastawili,
Dziatki z krwią w wodzie płynęły.

Piotr z Krępy (w ten czas) starostą był—
Książę Bolesław ***)) (w Sędomirzu) ji
zostawił,

(Sam) do Siradza uciekszy, zbył,—
Starosta się tam nie bronił,
W pokoju grod Tatarom spuścił.

Z kanonikiem Bodzęta
Dziekan poszedł do Rzymu (prze od-
pusty)
(Tam sam) z płaczem jał papieża żędać,

By mu odpusty raczył dać,
Skażony kościół poprawiać

Bonifacjus, papież miły,
Płaczliwymi prośbami skłoniony,
Wielkie odpusty (tam) im jest dał:
Wiele dni do roka bywa
Tele lat (Sandomirz) odpustów miewa.

Tu stąd baczcie — iżeć tak dawno
Rozlewają krew ludzką marno,
Aleć dzisiaj więcej pewno,
Bo grzeszą już ludzie barzo
Przeto je karze Bóg jawno.

Polepszymy się (już), krześcijani,
Podźmy z Krystem na (ty to) pogany,
Mękę Bożą wspominając,
Jego świętych też wzywając —
Poddać je Jezus w naszą moc.

Przodków mężność wspomniemy,
Krzyż z włócznią w swem sercu miejmy,
„Jezu zmiłuj się” śpiewajmy,
Grzechy, złości opuszczajmy! *)

Źródłem tej pieśni jest opowieść o spustoszeniu Sandomierza przez Tatarów, zanotowana w Roczniku świętokrzyskim pod r. 1259.

Przykłady, które przytoczyłem, nie obejmują naturalnie całokształtu zabytków języka polskiego, związanych z regionem świętokrzyskim. Podaję tylko najważniejsze i dostępne, bo ogłoszone drukiem utwory. Wiele pieśni ukrywa się jeszcze zapewne w zbiorach kościelnych. Ale te, które tutaj zebrałem świadczą, że okolice świętokrzyskie były terenem, na którym powstawały początki naszej literatury.

WYSPIAŃSKI W KIELCACH

Wzrosły w środowisku Krakowa, tym duchowym centrum piękna Polski, Wyspiański jest niewątpliwie jaknajściślej związany ze swym rodzinnym miastem, z jego atmosferą. Tu czuje się lepiej, najbardziej swojsko, tkwi w tym czarodziejskim mieście całą duszą. Nie znaczy to bynajmniej, by inne ośrodki piękna, szczególnie pięknej architektury, były mu obce i nieznane.

Poznał z zagranicy to, co było najwyższym pięknem, szczególnie w zakresie budownictwa kościelnego. Podziwiał jeden z najwyższych wzlotów ducha twórczego, jakim jest katedra gotycka, na przestrzeni całej prawie Europy.

Kronika podróży zagranicznych Wyspiańskiego jest dzisiaj już dobrze znana. Natomiast niezupełnie jeszcze, jak się zda-

je, sprecyzowanym jest rejestr jego znajomości poszczególnych zakątków własnego kraju.

Niedawno jeszcze przebieg wizyty Wyspiańskiego w Warszawie, ten punkt wyjścia do powstania Nocy Listopadowej i Warszawianki, budził szereg wątpliwości.

Czy Wyspiański znał ten piękny zakątek Polski, leżący w jej sercu, jakim są Kielce z okolicami?

Pewną odpowiedź znajdujemy na to w pracy Kazimierza Kosińskiego, wydanej w roku 1933 p. t. „Wizja dziejowa dawnej Polski u Wyspiańskiego”.

Autor podaje do wiadomości pewien, wedle jego wyrażenia, nieznany szczegół z życia poety. W r. 1889 w zeszycie III-cim tomu IV Sprawozdań Komisji do badania historii sztuki Polskiej Akademii Umiejętności

*) L. c. 124—125.

**) L. c. 69 — 72. Sześć zwrotek przytacza Chłzanowski w swojej Historii literatury na str. 36.

***)) Książę Bolesław.

*) Vrtel-Wierczyński: Średniowieczna poezja polska świecka str. 10—101. W nawiasach mieszczą się późniejsze dodatki.

w Krakowie, Władysław Łuszczkiewicz ogłosił monografię kościoła parafialnego i zamku w Żarnowie. Żarnów znajduje się na trakcie pomiędzy Kielcami i Piotrkowem i posiada ciekawy kościół z czasów Bolesława Krzywoustego. Jak się okazuje, prof. Łuszczkiewicz odbył swą wycieczkę badawczą do Żarnowa z młodym rysownikiem, którym był Wyspiański.

Wyspiański wykonał, jak wynika ze sprawozdania, kilka rysunków z postaci, rzeźbionych na nagrobkach. Bytność Wyspiańskiego w Żarnowie stanowiła pewien fragment jego naukowo-artystycznej wycieczki do kieleckiego i radomskiego. Zwiedził on wówczas szereg miejscowości o ciekawszych zabytkach sztuki kościelnej. Był w Opocznie, w Drzewicy, w Odrowążu pod Nieklaniem, zwiedzając wszędzie rysował nagrobki kościelne, ołtarze, chrzcielnice i inne fragmenty świątyń.

Nakoniec zawędrował i do Kielc, gdzie w katedrze rysował nagrobek Elżbiety Zebrzydowskiej, po czym, jak się zdaje, wrócił do Krakowa. Rokiem powyższej wycieczki, o ile można wnioskować był rok 1887. Autor cytowanej pracy przypuszcza, że Wyspiański szedł szlakiem od Kielc do Galicji (pieszo)? i następnie już udał się na wędrowkę po zabytkach galicyjskich.

Czy wrażenia, odniesione w owej wędrowce przez piękne zakątki kieleckie pozostały trwalsze piętno we wrażliwej duszy młodego ucznia Szkoły Sztuk Pięknych? Trudno jest powiedzieć. Można przypuszczać, że jednak trafiały one do tonu górnego jego duszy i były harmonijnym składnikiem symfonii twórczej, której szczytowe akordy umiejscowił na Wawelu.

W każdym razie piękno ziemi kieleckiej nie było Wyspiańskiemu nieznanne.

Z. P.

TADEUSZ JACKOWSKI

KIELCE W XIX-tym WIEKU

Materiały, znajdujące się w szczupłym archiwum miejskim w Kielcach, poza innymi stanowią dużej wartości obraz obyczajowy oraz źródło tematów, mówiących o pewnych zagadnieniach z życia miasta i jego obywateli.

To też niezależnie od wyzyskiwania tych materiałów do ogólnych historycznych prac — ograniczeni szczupłością miejsca, zamieszczając będziemy poszczególne fragmenty z historii miasta, powodując się chęcią pogłębienia zainteresowań Sz. Czytelników przeszłością miasta, o której tak mało naogół wiemy.

Zamieszczając poszczególne obrazy z wieku XIX-go — pod ogólnym tytułem, choć w tej ograniczonej formie przyczynimy się do zgromadzenia w roczniku „Radostowej” fragmentów, które złożą się na interesującą całość.

REDAKCJA.

I

W ostatnie dni powstania 1831 r.

Warszawa padła 7 września 1831. Strata stolicy — serca Powstania odbiła się przytłaczająco na duchu obywateli, osłabił zapał wojenny — a zgromadzony w Modlinie i Zakroczymiu rząd, sejm i dowództwo wojsk — resztę sił moralnych poświęciły wysiłkom, aby rozproszone wojska, uzupełniając pospolitym ruszeniem, ponownie zebrać pod dowództwem generała Rybińskiego.

Władze administracyjne w całym Kraju przynaglone przez specjalnych wysłanników Rządu Narodowego — były wówczas w stadium organizowania pospolitego ruszenia. Spóźnione to były wysiłki, o czym mówią

akta*) zatytułowane: „Formowanie Wojska w czasie rewolucyj”, mimo, że Komisarz pełnomocny Rządu, Deskur, pismem z dnia 30 sierpnia, a Komisarz Obwodu Kieleckiego Walewski — 1 września — wezwali Prezydenta miasta do niezwłocznego nadesłania listy imiennej mężczyzn, zdolnych do służby w szeregach armii oraz czynności pomocniczych w Kraju — aż do ostatnich dni Powstania, akta nie zawierają danych, o wyzyskaniu dla Powstania zasobnych jeszcze rezerw ludzkiego materiału.

Lista imienna „właścicieli iakoteż i mieszkańców straż miejscową odbywać mających od roku życia 17 do najstarszego wieku” — sporządzona 26 sierpnia 1831 — zawierała 794 osoby, w czym 435 mężczyzn poniżej 40 lat mających. Z listy tej wyznaczono na uzupełnienie 6 pułku Strzelców pieszych 73 osoby, ale już z pisma, z 12 września, wystosowanego przez Komisję Województwa — dowiadujemy się, że: delegacja zaciągowa doniosła w raporcie o dostawieniu tylko 5 osób.

Zaś gwardia narodowa, pod dowództwem pułkownika Trzetrzewińskiego Wojciecha formowała się pospiesznie, dzieląc teren Kielce na cztery kompanie, dokonała wyborów na stopnie oficerskie 11 września, na placu przed domem Leonarda, lokal sztabu Gwardii ulokowała w domu narodowym (skarbowym) w Rynku (obecny Ratusz) i rozpoczęła — spóźnione

*) Archiwum miejskie w Kielcach.

conajmniej o pół roku ćwiczenia ludzi zdolnych do noszenia broni.

Bo w dniu 17 września, kiedy generał Ramorino ze znacznym oddziałem, po klęsce pod Borowem, uszedł do Galicji, gdzie broń złożył—pułkownik Trzetrzewiński pisał pismo do Urzędu Muncypalnego: „mam zamiar rzeczoną Gwardyą zlustrować dnia 18. mca b., czyli w następną niedzielę, o godzinie 11 rana, o ile pogoda posłuży, iuż to w celu obecnania wszystkich członków z ich przełożonymi i podwładnymi, iuż też z konieczności zachęcenia ich do pełnienia gorliwie i sumienia tych nowych obowiązków“. Przegląd Gwardii, wyznaczony na placu „przed Leonardem“, może się i odbył z całą należną tej sytuacji okazałością, panowie porucznicy: Ignacy Smoliński, Jan Weygart, Michał Kulikowski, i Adam Ciecholewski — zapoznali się z kompaniami swymi, a pułkownik Trzetrzewiński oracją sposobną do chwili wygłosił — ale walce o wolność narodu nie już pomóc to nie mogło w owym czasie, bo w pięć dni po tym, 23 września na radzie wojennej w Słupnie koło Płocka, przy udziale 42 dowódców—6-ciu tylko wypowiedziało się za dalszym prowadzeniem wojny, wbrew uchwale sejmu w Płocku, który ultimatum Paskiewicza o poddaniu się Moskwie odrzucił.

W planach ostatnich działań wojennych Powstania było przedarcie się do wojew. krakowskiego, aby pod osłoną terenu i licznych fabryk broni (Białogon, Bobrza, Końskie, Sielpia)—przetrwać jeszcze. Mówi o tym rozkaz generała Różyckiego, dowódcy siły zbrojnej województwa krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego, w obozie pod Ostrowcem pisany dnia 25 sierpnia 1831. Z rozkazu tego wynika, że Kielce miały być punktem zbernym oddziałów lużno działających, pod pozorem wojny partyzanckiej; rozkaz skierowany był do wszystkich oficerów i wzywał ich aby przybyli w ciągu dni trzech do Kielc z oddziałami i aby zameldowali się pułkownikowi Obuchowiczowi, „od którego dalsze rozkazy odbiorą“. „Któryby zaś z officerów takich, rozkazu tego niewypełnił“ mówi dalej rozkaz „uważany będzie iako zdrajca Ojczyzny, i iako taki, chwytny, pod sąd wojenny oddany, i śmiercią karany, nadto dla wiecznej pamiątki, przez pisma publiczne, za zdrajcę ogłoszony zostanie“.

Rozkaz powyższy jest ostatnim dokumentem z 1831 roku w zbiorach archiwum miejskiego. Ostatnią klęskę, kiedy 5 października 1831 dwudziestotysięczna armia powstańcza, przekroczywszy granicę pruską broń złożyła Prusakom pod Brodnia—Kielce przyjęły zapewne już w okresie chaosu, ogólnego rozprzężenia, a przede wszystkim teńhórzostwa, wynikającego z ogólnej atmosfery pod nacijskiem rygorów, śledztw, skierowanych w celu odszukania patriotycznych jednostek szczególnie w powstaniu zasłużonych.

W zeszycie aktów, dotyczących powstania, znajdujemy jeszcze korespondencję prowadzoną od 1832 do 1841 roku, dotyczącą poszukiwania aktów i rachunków za uzbrojenie powstańców.

Korespondencję wszczęło Dozorstwo fabryki Białogon, zwracając się w czerwcu 1832 r. do Urzędu Muncypalnego m. Kielc z żądaniem zapłacenia zlp. 207, jako reszty, którą jest tenże Urząd dłużny „za wybrane lance do uzbrojenia „Gwardyi Ruchomey“. Na czele Urzędu Muncypalnego stał wówczas inny już prezydent, który otrzymawszy pismo z fabryki białogońskiej przesłał go b. prezydentowi Woycikowskiemu „do wyjaśnienia y zawiadomienia iaki to fundusz na zakupienie kwestionowanych lancy był oznaczony, y przez kogo“. Pytanie to miało już posmak śledztwa, które niewiadomo jakby się skończyło, gdyby nie to, że, jak akta mówią, w ciągu 9-ciu lat szukano rachunków i rozporządzeń i osób winnych — wreszcie, kiedy już fala represyj moskiewskich ucichła — na polecenie rządu gubernialnego kieleckiego, pozostała na rachunku depozytów kwotę zł. 17 groszy 23, ze składek na uzbrojenie pochodzącą, przesłano do Banku Polskiego w Warszawie na rzecz Administracji Górniczej — o czym mówi kwit z dnia 1 grudnia 1841 roku.

Było to już za czasów pana gubernatora cywilnego Walewskiego, który w czasie powstania będąc komisarzem obwodu kieleckiego sam wydawał rozporządzenia co do zbierania składek na uzbrojenie wojska, a po powrocie „prawowitej władzy“ rosyjskiej, zostawszy Prezesem Komisji Wojewódzkiej a później gubernatorem w ciągu lat 7-miu dochodził tego „skrętnie“, zapytując po wielokroć razy z czyjego rozporządzenia zbierano składki na cele wojenne. (D. c. n.)

ZWIEDZAJCIE

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE ODDZIAŁU

P. T. K. W KIELCACH, ULICA ŚW. LEONARDA 4.

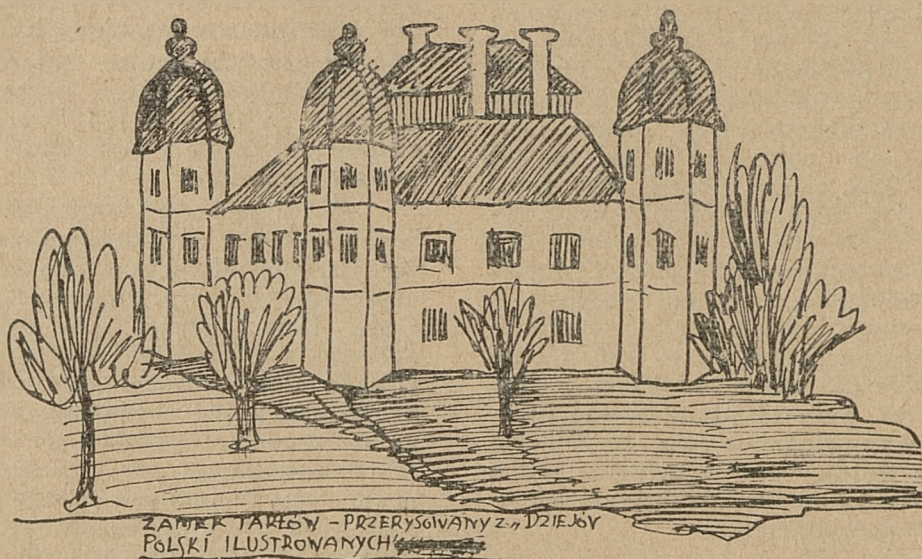
W. POMIAN

Z wędrówek krajoznawczych

W niedalekiej okolicy Kielc, pod Piekoszowem, wśród rozległej doliny widnieje piękny w rysunku, dość dobrze, zachowany zamek Tartłów, zwany popularnie a niewłaści-

tem Ekszelencję do siebie za dwa lata — na taki sam zamek, jaki Ekszelencja wybudowałaś!.

I w dwa lata zamek pod Piekoszowem stanął, zbudowany przez tego samego ponoć



Ryc. 36. Zamek Tartłów w Podzamczu Piekoszowskim.

Rys. T. Jackowski w-g Sokołowskiego. *)

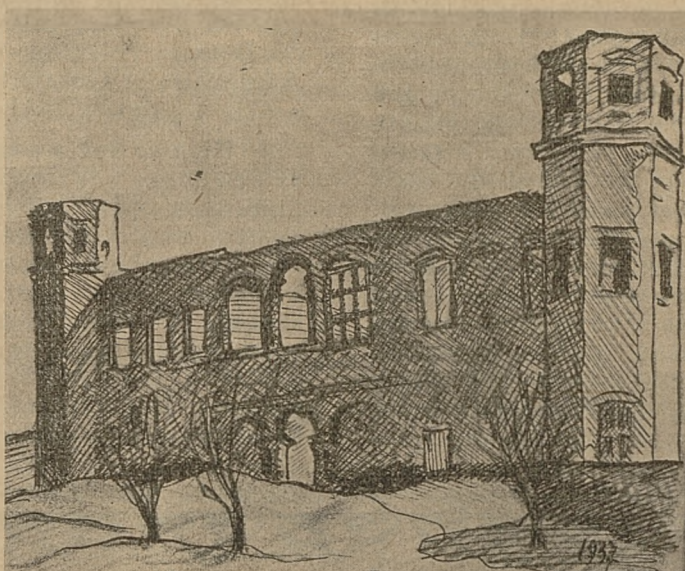
ściwie Podzamczem Piekoszowskim — od nazwy wsi, leżącej w pobliżu zamku.

Legenda powtarzana przez żyjących dotąd potomków wojewody lubelskiego Tarły mówi, że zamek ten zbudowany został w dwa lata po zamku kieleckim i jest widocznym wyrazem fantazji i pychy możnego antenata tego rodu. Mianowicie, na urządzonej przez biskupa krakowskiego Zadzikę, uczcie, uświetniającej uroczystość otwarcia zamku biskupiego w 1639 roku, amfiteatr dumny ze swego zamku, pogardliwie odmówił zaproszeniu wojewody Tarły, wyrażając się „Po chałupach nie jeżdżę“... Wówczas wojewoda, dotknięty do żywego, bo spostponowany przy licznie zebranej szlachcie, odpowiedział: „Zapraszam za-

architekta, ściśle według tych samych co i zamek kielecki rozmiarów (ryc. 36).

Zachowane do dziś dnia fragmenty marmurowych drzwi frontowych są całkowicie skopiowane z zamku kieleckiego. Różnice stanowią jedynie wieżycę frontową nie oddaloną od korpusu zamku, jak w Kielcach, lecz skomponowaną jak dwie pozostałe, jako narożniki budynku.

W obecnym stanie zamek posiada 6 izb parterowych w stanie mieszkalnym, zamieszkałych przez obecną właścicielkę p. Dobrzańską. Część mieszkalna odbudowana została w roku 1917 przez Romana Kozłowskiego, który naby-



Ryc. 37. Zamek Tartłów w Podzamczu Piekoszowskim.

Stan obecny, Rys. T. Jackowski.

wana została w roku 1917 przez Romana Kozłowskiego, który naby-

*) Z dzieł Polski ilustrowanych.

wszy zamek wraz z niewielkim obszarem roli i sadów wybudował garbarnię (dziś w ruinach) w pobliżu zamku. Garbarnia czynna była do 1930 roku.

Dzięki opiece ze strony konserwatora Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego, który udzielił materialnej pomocy—mury zamku zostały okryte dachem w części zamieszkałej. Pożądaniem by było roztoczenie dalszej opieki nad pięknym zabytkiem budownictwa.

W obrębie terenów, należących dziś do zamku znajduje się jeszcze sztuczna wysepka otoczona wokół wodą, na której jeszcze przed 20 laty widniały resztki murów po pięknym (jak głoszą legendy) pałacyku, jaki hoiński wojewoda Tarło wybudował swej małżonce w prezencie imieninowym. Podobno przed wojną światową w piwniczce pod pałacykiem znaleziono tegiego wina kilka butelek, z obfitych zapasów wojewody pozostałych.

W basztach zamku widoczne są jeszcze ślady schodów kręconych, marmurowych, a ściana południowa, dzięki działaniu słonecznych promieni zachowała do dziś tynk w stanie prawie nienaruszonym.

Legenda o skarbach, ukrytych w pobliżu zamku, czy też w samych murach (mówią o siedmiu beczkach złota), nie dawały długo spokoju okolicznym mieszkańcom — co było dawniej powodem ciągłego ruinowania murów. Temu samemu losowi uległa pobliska t. zw. kaplica ariańska, na wzgórzu stojąca koło wsi Janów, po lewej stronie szosy, wiodącej z Białogona do Piekoszowa. Dziś sterczy tylko jedna ściana absydy (ryc. 38), a pod gruzami rysują się reszki szkarp, w kształcie pięcioramiennej gwiazdy.

O kaplicy tej mówią, że budowana była przez komendanta obozów karnych, w których zgromadzeni byli niewolnicy Tatarzy. W pierwszych latach wojny światowej w murach kaplicy widziano płytę nagrobną owego arianina. Dziś nie ma już śladu z nagrobka.



Ryc. 38. Ruiny kaplicy w Podzamczu Piekoszowskim. Rys. T. Jackowski.

Jeszcze przed 20 laty stały tu mury kaplicy. Kamień z tych murów zabierano podobno na reperację szosy, a mury z każdym rokiem malały, rozbijane przez poszukiwaczy „skarbów”. Krzyż żelazny z tej kaplicy obecnie stoi przy drodze pod Janowem od strony Piekoszowa.

MIECZYŚŁAW ROMAN WOLSKI

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

WESELE STAROSŁUPSKIE (ŚWIĘTOKRZYSKIE)

OBJAŚNIENIE DO III-ciej CZĘŚCI

Goście i drużyna weselna tylko na czas ślubu w kościele powstrzymywali się od śpiewów gromkich. Ale też zaledwie p. młoda wyszła za próg kościoła i znalazła się na cmentarzu kościelnym, kobiety tak już śpiewają:

„A gdzież nam się pani młoda podziała,
A w kościele za ołtarzem ostała”.

Wszyscy najpierw idą do karczmy: tam jedzą, piją dobrych parę godzin. Mało nie rozsadaż karczmy: — śpiewy rozlegają się w całym rynku. Gdy już dobrze sobie podpiją i najeżdżą się, dopiero ruszają do domu p. młodej. I znów zasiadają do stołów — jedzą zimną przekąską t. j. chleb, ser i kiełbasę z wódką. Z kolei wnoszą kapustę z grochem i flaki z kaszą. Podczas obiadu słyszymy odpowiednie przyspiewki, pełno gwaru, krzyku i nawoływań. Po obiedzie, który się przeciąga do wieczora drużyna tańczy z p. młodą i przyspiewuje. Po tych przyspiewkach następują ocepiny, urozmaicone stosownymi i dowcipnymi piosenkami. Słyszymy tam dość wyraźnie docinki p. młodemu i p. młodej już jako kobiecie. Wszystko to pp. młodzi przyjmują weselo. Po przyspiewkach znowu tańce; zapamiętały taniec „do upadłego” to główna przyjemność weselnych gości.

Przyśpiewki skierowane są nie tylko w stronę nowożeńców. Przekomarzają się w nich druhny z družbami, a także staroscina ze starostą.

Cała więc III-cia część upływa przeważnie na wesołej zabawie ze śpiewem i tańcami.

CZEŚĆ III-cia: PO ŚLUBIE — OCEPINY

(Ta sama izba jak w I i II-ej części, brak tylko łóżka i innych sprzętów — dokoła izby pod ścianami stoją ławki. Z boku stoły na krzyżakach. Rodzice oczekują pp. młodych i gości od ślubu; wreszcie słychać z daleka muzykę, pokrzykiwania. I oto już za drzwiami wyraźnie słychać słowa):

WSZYSCY: (Melodia III).

„Oj jechołem, mijołem oj da Świętokrzyski las,
Przywiedliśmy ci matko da córkę ostatni ros“.

Muzyka kilka razy powtarza tę melodię. Otwierają się drzwi i najpierw wchodzi pp. młodzi, których rodzice witają chlebem i solą. Reszta wnet za nimi wchodzi, izbę napęlnia gwar i śmiechy; goście już przecież parę godzin popijali w karczmie, to też humory u wszystkich są doskonałe. Druźbowie „kręcą się“ koło swych druhen. Wszyscy są zajęci sobą. Wreszcie rodzice zapraszają do zimnej zakąski. Jest chleb, ser, kielbasa — do tego ma się rozumieć — wódka. Dość szybko wszyscy „uporają się“ z tą zakąską, bo trzeba zrobić miejsce na obiad. (Każdy po kolei wypił jeden kieliszek, by dalej go podać). Na stolach rozstawiają głębokie talerze, względnie misy skorupiane białe, wewnątrz malowane. Jedna miska wypada na kilka osób. Wnet wszyscy zasiadają, bo już potrawy zaczynają stygnąć. Jest w nich groch z kapustą, później roznoszą flaki z kaszą. A wódka ze stołu nie schodzi, ani „zagrycha“ do niej. Muzyka w tym czasie gra oberki, polki do słuchu. Od czasu do czasu weselszy gość w takt muzyki pokrzykuje: ij—hu—huu!!!! Czasem ktoś przy stole zaśpiewa coś wesołego, a muzyka wnet powtarza. Najpierw przerywa starosta, wstaje i śpiewa):

STAROSTA: (Melodia IV).

„Ej moje Słupionecki cemu nie śpiwota,
Oj cyśta dziś nie jadły, cy geby ni mota“.

WSZYSCY: (Melodia IV).

„Ej a mój ty starosto ni mozemy śpiwać,
Bo psed nomi na stole gorzołki nie widać“.

(Ogólny śmiech i „dopowiedzenia“ — muzyka powtarza melodię parokrotnie. Ale już staroscina wstaje trzymając pustą fiaszkę w ręku i śpiewa):

STAROŚCINA: (Melodia III).

„Oj ciesyłam sie flaso, oj póki pełno była,
A teraz sie nie ciese, oj bo sie wypróżniła“.

(Muzyka raz powtarza — po chwili):

„Oj grojze mi skrzypecku, oj nie załujze smycka,
Za to ci przyprowadze, oj na postronku bycka“.

(Muzyka gra — wesoła reakcja gości).

I-szy DRUŻBA: (Melodia VIII).

„Świci sie, mini sie, oj na kościele gołka,
U nasy teściowy, oj na stole gorzołka“.

(Muzyka gra i t. d. — jak wyżej).

II-gi DRUŻBA: (Melodia VIII).

„Daliście ta dali, oj cozeście mieli dać,
Daliście kapusciny, a miesa nie widać“.

(Ogólna wesołość — muzyka gra. Po chwili jednak goście wstają od stołu wszyscy szykują się do tańca. Wynoszą stoły, a ławki stawiają pod ściany. Już muzyka gra oberka i wszyscy tańczą, a więc pp. młodzi, druhny ze swoimi družbami. Od czasu do czasu, któraś para przerywa taniec, by „przyśpiewać“ pp. młodym).

I-sza DRUHNA: (Melodia XIX).

„Dziwuj sie ludzie, oj i jo sama sobie,
Pocemzem sie Jasiu, oj spodobała tobie“.

(Muzyka powtarza — wszyscy tańczą).

I-szy DRUŻBA: (Melodia XIX).

„Potem ześ Kasieniu, oj mi sie spodobała,
Oj ześ mi ładne snopki, oj na polu wiozała“.

(Muzyka gra — wszyscy tańczą).

II-ga DRUHNA: (Melodia XIX).

„Potem ześ Kasieniu, oj mi sie spodobała,
Oj ześ sie jako goska, oj na polu bielala”

(Muzyka gra — wszyscy tańczą. Na chwilę przestaje grać).

II-gi DRUŻBA: (Melodia XIX).

„Musiałaś Kasieniu, oj kaliny nie smykać,
Bo na twojem weselu, oj muzyki nie słysząc”.

(Muzyka gra — znów wszyscy tańczą).

III-tia DRUHNA: (Melodia VIII).

„Stoi dob nad wodom, oj bardzo galeziasty,
Jakze ciebie kochać, oj kiej ześ bałoniasty”.

(Muzyka gra — wszyscy tańczą).

III-ci DRUŻBA: (Melodia VIII).

„Staro baba była, oj miała niskie pionki,
Ślodko gebe miała, oj lototy chłopoki”.

(Muzyka gra — wszyscy tańczą).

IV-ta DRUHNA: (Melodia VIII).

„A wszystkie chłopoki same balamucioze,
Umio ładnie świcić, oj mój ty mocny Boze”.

(Muzyka gra — wszyscy tańczą).

IV-ty DRUŻBA: (Melodia VIII).

„Ciesy kunia obrok, oj chłopoka piscołka,
Bogoca piniodze, oj pijoka gozołka”.

(Muzyka gra — wszyscy tańczą).

V ta DRUHNA: (Melodia VIII).

„Ne wiez chłopu, nie wiez, oj zodnemu mężczyźnie,
Bo to jest karmelek, oj mocany w truciźnie”.

(Muzyka gra — wszyscy tańczą).

WSZYSCY: (Melodia VIII).

„Nimo ci to nimo, oj jak ta Słupionecka,
Buty z cholewami na plecach zapasecka”.

(Wreszcie te przyspiewki przerywa staroscina i śpiewa).

STAROŚCINA: (Melodia XIV).

„Starsy druzebka marsołek
Postarójze sie o stołek.
Bo jak nie bedzie stolecka,
To bedzie twoja copecka”.

(Starszy przynosi stołek, stawia na środku izby i siada na nim. Z chwilą, gdy druźbowie śpiewają: „Uciekła mi psepiorieczka” — p. młoda tańczy ze starszą druhną).

DRUŻBOWIE: (Melodia XIV).

„Uciekła mi psepiorieczka w proso,
A ja za nią nieboracek boso.
Nie uciekaj psepioriecko dali,
Bo by cie tam panowie złapali”.

(Starszy druźba łapie p. młodą, ale ta wnet od niego ucieka do starszej druhnny. Wtedy druhnny śpiewają):

DRUHN Y:

„Jesce z nią w toniec jesce,
Nie chce doć wionka nie chce.
Nie chce doć wionka z róży,
Bo jej w wionecku służy”.

(I znów p. młoda tańczy ze starszą druhną w takt śpiewu druźbów):

DRUŻBOWIE:

„Uciekła mi psepiorieczka w las, w las,
A jo za nią nieboracek wraz, wraz.

Tseba by sie pani matki spytać,
Cy pozwoli psepióreckę schwytać“.

(Znów ucieka od starszego družby).

DRUHN Y:

„Jesce z nią w toniec jesce,
Nie chce doć wionka nie chce.
Wysoko wionek nosi,
Jesce o niego prosi“.

(Tańczy ze starszą družną).

STAROŚCINA:

„A zastawze mój synecku sieci,
To ci sama psepiórecka wleci.

(Wszyscy powtarzają te słowa).

WSZYSCY:

„A zastawze mój synecku sieci.
To ci sama psepiórecka wleci“.

(Starszy družba wreszcie chwyta p. młodą, która spokojnie siada na stołku, a družbowie robią koło. Starościna uroczyście śpiewa).

STAROŚCINA: (Melodia XV).

„Zasło słonecko w cimny las,
Zdyjmuj wioneczek bo już cas.
Zdyjmuj wioneczek ruciany,
Włozys cypecek niciany“.

WSZYSCY: (Powtarzają to samo jeszcze raz).

(Starościna zdejmując pannie młodej wianek i oddaje go starszej družnie, ta zakłada go sobie na głowę. Druhny wtedy śpiewają poważnie).

DRUHN Y: (Melodia XIII).

„Pomału mnie rozplatajcie,
Warkocy mnie nie targajcie.
Bo mi mama zakazała,
Bym warkocy nie targała“.

(Wszyscy powtarzają):

WSZYSCY:

„Bo mi mama zakazała,
Bym warkocy nie targała“.

(Dok. nast.)

ŚWIĘTO ŁYSOGÓR

W powiecie kieleckim

Jak to już zapowiadaliśmy w swoim czasie, odbyły się w b. m. wielkie, bo pierwsze powszechne imprezy regionalne — Święto Łysogór.

Gdyby się zbudził ze snu wiecznego nieśmiertelny syn krainy Świętokrzyskiej Zeromski — mało, gdyby się ocknął na dzień 13.VI sędziwy „król chłopów“ Kazimierz Wielki i w zwykłej swojej myśliwskiej gorączce zapędził w lasy suchedniowskie, byłby się zdumiał onego wieczora i zatracił poczucie minionych pięciu wieków. Na skraju lasu na placu ćwiczebnym Z. S. i Z. R. ustawiono zbite z desek podniesienie dla przedstawień ludowych.

Mrok właśnie zapadał, gdy o gałęzie bujnego boru sosnowego uderzył silny głos „młodego lasu“ ze szkoły w Łącznej „Da moja

Łysico“ i, wzmożony przebudzonymi echami, poniósł się hen w dal, ku górze, w ostępy leśne i do otulonych lasami siedzib ludzkich.

Ogarnął swoim tęsknym tonem najpierw 1000 zasłuchanych widzów, potem się przedarł w pole pasterkom na uciechę, rozebrzmiał nad biskupim Bodzentynem i królewskimi Chęcinami, aż w końcu nierozłącznym pocałunkiem przyłgnał na zawsze do umiłowanej krainy Łysogórskiej.

Tymczasem na scenie suchedniowskiej, po „Słowie wstępnym“, wygłoszonym przez Jana Pazdura, kręcił się już wesoło zespół młodzieży wiejskiej z Łącznej, przedstawiając odkryty przez Kolberga, a opracowany przez Stanisława Suchorowskiego stary obrzęd ludowy „Gajik“ (zob. Nr 3 „Radostowej“). Zkołei zaprezentowali się dodatkowo harcerze suchedniowscy w scenie „Dożynków“ w tymże samym opracowaniu, co i obrzęd powyższy.

Punkt 5-ty programu, fragment *Wesela Świętokrzyskiego* „Zapytanie“, wykonał bez zarzutu zespół z Ostojowa, po którym przesunęły się dalsze sceny weselne jak: *Przybycie p. młodego*, *Wianek*, *Błogosławiony*, *Wyprawadziny*, *Wprowadziny*, i *Ocepiny*, w wykonaniu zespołów z Łącznej, Zalezianki, Michniewa, Gozdu i Z. S. z Suchedniowa.

Trudno w ogólnym sprawozdaniu wnikać w szczegóły wykonania poszczególnych punktów bogatego programu. Jedne zespoły, jak ostojowski, michniewski, suchedniowski (Z. S.) wywiązały się ze swego zadania prawie bez zarzutu. Inne jak z Gozdu były nieco słabsze. We wszystkich jednak musi się z uznaniem podkreślić niezwykle naturalizm i szczerość, które towarzyszyły aktorom w czasie gry. Kogo nie ujęła głęboka powaga kapeli ludowej z Łącznej, a zwłaszcza basisty, wyróżniającego się zarówno postawą jak i niepoliturowanym samorodnym instrumentem, wielkości małej wiolonczeli, tego chwytął za serce nieznównany temperament poleczek i oberków, tudzież treściwy dowcip przyspiewek weselnych.

Nie tylko jednak ruch, nie tylko wesołość można było zobaczyć dnia 13.VI na scenie suchedniowskiej. Oczom wrażliwego widza ukazała się tam cała głębia życia i kultury ludu świętokrzyskiego, pełna miłości dla Boga, ziemi Łysogórskiej i ludzi. Pełna przywiązania do praojcowskich obyczajów. W przedziwny sposób powiązana z kultem bogów słowiańskich i Jezusa Świętokrzyskiego. Wyposażona w szeroką skalę uczuć od rozpaczki do radości i od gniewu do przebaczenia.

Kiedy na deskach ukazał się zespół młodzieży z Ostojowa w scenie „Zapytania“, w której młoda córka młynarza wyrzeka się bogatego konkurenta i wbrew woli matki postanawia dochować wiary ukochanemu choć ubogiemu fernalowi, a następnie rzewnym śpiewem zdobywa przyzwolenie rodziców na małżeństwo ze swoim wybranym — każdy musiał ulec silnemu wrażeniu dobrze odegranej kompozycji operowej.

O ile ta część „Wesela Świętokrzyskiego“ wyróżnia się pierwielastkiem dramatycznym, o tyle odegrany przez Zaleziankę „Wianek“ zasługuje na uwagę jako najbardziej świętokrzyska, nigdzie nie naśladowana część obrzędu weselnego.

Całość udałej imprezy pozostawała pod bezpośrednim kierownictwem p. Kubiczka, dyr. szkoły Nr 1 w Suchedniowie.

Równocześnie tego samego dnia miały miejsce podobne ludowe obchody regionalne w Bodzentynie, Mniowie, Chęcinach, Snochowicach i Łopusznie. W Bodzentynie, pod ruinami pałacu biskupów krakowskich, zebrały się zespoły z Bodzentyna, Śniadki, Sieradowic, Psar i Siekierny, które wykonały program o tyle odmienny od suchedniowskiego, że bez obrazu „Dożynków“, a natomiast ze sceną „Zażegnań i czarów“.

Program wszystkich imprez gminnych, wykonanych pod okiem nauczycielstwa, siłami wszystkich prawie kulturalnych organizacji, działających na terenie powiatu kieleckiego, opracowany został przez Stanisława Suchowskiego, autora „Wesela Świętokrzyskiego“ i członka Komitetu Redakcyjnego „Radostowej“, który przemierzył na rowerze wszystkie szosy powiatu, aby osobiście dopilnować tego najważniejszego przedsięwzięcia w tegorocznym ruchu regionalnym w Łysogórach.



Ryc. 40. Wąchock — widok z Piaskowej Góry na Starachowice. Fot. Jabłoński Andrzej.

W Kielcach

Najlepsze zespoły gminne zakwalifikowane zostały na „Święto Łysogór“ w Kielcach. Dzięki temu dnia 20 b. m. zgromadziły się rano na Mszy św. w kościele Ś.tego Wojciecha, a potem przedelfowały przed p. wojewodą kieleckim D.rem Wł. Dziadoszem, p. kuratorem Józefem Stypińskim i p. gen. Zulaufem Juliuszem barwne oddziały młodzieży wiejskiej z Suchedniowa, Bodzentyna, Masłowa, Sieradowic, Ostojowa, Łącznej, Niewachłowa, Gozdu, Zalezianki, Korzecka, Psar, Mniowa i Śniadki, budząc podziw, odkrytym nagle strojem zwłaszcza męskim i wywołując życzliwą wesołość ciętą melodią ludowych kapeli.

A potem popołudniu na boisku W. K. S-u przy sprzyjającej pogodzie odbył się poprzedzony przemówieniem p. instr. St. Mniaka pokaz, w którym Łączna zaprezentowała doskonale „Gaiczek“, Sieradowice „Zamawiania“ i „Wianek“, Ostojów „Zapytanie“, Korzecko (Z. S.) „Przybycie p. młodego“, Bodzentyn „Błogosławiony“, Gozd „Wyprawadziny“ i Suchedniów „Ocepiny“; Niewachłów popisał się chórem b. wychowanek

szkoły pod dobrym kierownictwem p. Huzówny.

Widowisko zakrojone na szerszą jeszcze miarę zostało obcięte z powodu wiszącej w powietrzu burzy, która do ostatniej niemal chwili omijała Kielce. Mimo to nikt nie wyszedł pod wrażeniem, że organizatorzy dali publiczności za mało. Przeciwnie słyszało się ogólne utyskiwania na Kielczan, którzy rzeczywiście w porównaniu z frekwencją w Suchedniowie i Bodzentynie okazali jeszcze za małe rzę-

szanie. Można żywić nadzieję, że nie będzie to ostatnia tego rodzaju impreza, że owszem będzie ona początkiem stałych świętokrzyskich uroczystości wiosennych, które posuwać będą u nas ciągle naprzód wzrastające zainteresowanie regionem i pogłębiać wśród ludu zrozumienie wartości kulturalnych, zamkniętych w zanikających obrzędach, śpiewie, muzyce i tańcu.

J. P.



Ryc. 39. Wąchock — Opactwo Cystersów z XII w. Fot. Wysocki St.

OPIEKA NAD ZABYTKAMI

Jesienią ub. roku doniosła prasa o tragicznym stanie ruin zamku królewskiego w Chęcinach. Istotnie nie trzeba było bystrego obserwatora aby zauważyć, że cała góra zamkowa usiana jest kamieniami z murów rozlatujących się niemal na oczach. Szczególnie baszta środkowa z obalonym przez wichurę szczytem i pęknięta na dwoje przedstawia najbardziej opłakany widok. Nad dumnie panującą w całej okolicy wspinałą sylwetką zamku zdawała się unosić zgłada.

Na szczęście — jak się dowiadujemy od p. konserwatora Dr. Olesia — przyszedł z pomocą czcigodnej pamiętce p. wojewoda kielecki Dr. Władysław Dziadosz, który wśród najpilniejszych spraw, związanych ze swoim urzędem znajduje zawsze czas na rozwiązywanie zagadnień życia kulturalnego Kielc i regionu. Dzięki przyznanej na ten cel subwencji kilku tysięcy złotych nawieziono już kamienia na górę zamkową,

którym niedługo zostaną zapełnione najbardziej niezbędne braki w murach.

Najlepiej byłoby doprowadzić zabytek do takiego stanu, aby zwiedzający go turyści wykupywali jakieś groszowe bilety wstępu na fundusz konserwacyjny. Inaczej bowiem znowu za pewien czas powtórzy się ta sama potrzeba, co i obecnie.

Z sumy udzielonej przez p. wojewodę część funduszu pójdzie na konserwację zabytków sztuki w powiecie olkuskim, część zaś na poprawę starego opactwa Cystersów w Wąchocku, zbudowanego w stylu romańskim w 1173 r.

Zabudowania kościoła i klasztoru, odnowione kilkakrotnie po najeździe Tatarów, Szwedów, Siedmiogrodzian i znowu Szwedów — wkońcu po Austriakach wymagały ostatnio mimo stałej i bezpośredniej opieki P. T. K. w Starachowicach znacznej pomocy finansowej.

(Zob. St. Wysocki, Pzewodnik po Wąchocku). Pomoc ta przyszła w porę.

KRONIKA

O SCHRONISKO TURYSTYCZNE

Letni sezon turystyczny rozpoczął się zebraniem Miejskiej Komisji Turystycznej oraz posiedzeniem Komisji organizacyjnej Zw. Prop. Turystyki Wojew. Kieleckiego w dniu 16.III b. r.

Pierwsza z nich uchwaliła przede wszystkim nawiązać ścisłą współpracę w dziedzinie turystycznej z Samorządem powiatowym oraz dążyć wszelkimi sposobami do założenia w Kielcach nowoczesnego schroniska turystycznego, co nie nastąpi zbyt prędko, jeżeli pozycja turystyczna w budźcie miasta pozostanie przy kwocie 500 zł. W każdym razie tegoroczne zgłoszenia i zapytania wycieczek, napływające dość licznie, trzeba załatwiać informacją, że Kielce są miastem, które należy z braku pomieszczeń noclegowych—omijać. Druga poprzestała na zebraniu organizacyjnym, które w pocie czoła ustaliło nazwę tej szlachetnej i godnej uznania instytucji.

Ostatnio prasa doniosła o budowie wielkiego domu turystycznego w Katowicach, nowoczesnie wyposażonego i całkowicie nastawionego na obsługę masowego i indywidualnego ruchu wycieczkowego. Zw. Prop. Turystyki Wojew. Śląskiego, podejmując propagandę za wmożeniem turystyki, rozwinął starania przede wszystkim w kierunku rozwiązania spraw kwaterunkowych, wyżywienia i t. d.

Tak pojęta propaganda przyniesie z pewnością bogaty plon.

U nas zaś, choć to przecież także Polska „A”—jedną Komisję zatyka się drugą, traci się czas na niezwykle trudne zagadnienia w rodzaju scholastycznych dyskusyj o stroju Adamowym.

Nie ma pieniędzy... No tak — jesteśmy biedni, ale w obsłudze ruchu turystycznego znajduje właśnie ta biedota sposób poprawy swego bytu. Ruch turystyczny pociąga za sobą powstawanie wielkiej ilości zakładów pośrednictwa. Turystyka stanowi dźwignię na odcinku inwestycyjnym i na froncie walki z bezrobociem. Wpływa na zwiększenie siły podatkowej ośrodków turystycznych i wywołuje wielokrotny obrót gospodarczy, rozprawiając pieniądze w sposób nader skuteczny do najdrobniejszych komórek społecznych.

Zresztą co tu o tym gadać. Jest Przewodnik po Kielcach i Łysogórach — trzeba jeszcze schroniska dla turystów.

J. Z.

ZJAZD HISTORYCZNY P. O. W.

Odbyty w dniach 19 i 20 b. m. historyczny Zjazd członków b. VI Okręgu Kieleckiego P. O. W. postawił sobie za zadanie uzupełnienie i opracowanie materiałów do historii okręgu przez powołanie do współpracy szerokich mas uczestników—żołnierzy P. O. W. Jest to inicjatywa dużej wagi. Czteroletni okres działania P. O. W. na terenie sześciu powiatów województwa kieleckiego, stanowiących okręg P. O. W. w latach 1915 — 1918 jest okresem zbyt ważnym, aby się zadowolić zebra-

nymi dotąd wspomnieniami nielicznych działaczy. Dlatego prace podkomisji obwodowych zjazdu mają za zadanie uzupełnienie posiadanych już materiałów przez zebranie wspomnień uczestników poszczególnych działań w kołach lokalnych, obwodach, grupach i t. p.

Prace nad historią kieleckiego okręgu P. O. W. oparte na systemie kwestionariuszy indywidualnych trwają już od lat paru, zebrany materiał rozpatrywano już na zjazdach obwodowych, organizowanych analogicznie do zjazdu obecnego, któremu pozostało uzupełnienie go drogą wzajemnej wymiany zdań i konfrontacji opowiadań przez uczestników. Jeżeli organizatorzy Zjazdu w conie wątpimy—okazali dość krytycyzmu w stosunku do wspomnień dość odległych i chętnie zaokrąglanych — można wyrazić przekonanie, że działalność kieleckiej P. O. W. znajdzie należyte oświetlenie. Zanim to tego przyjdzie, zanim zebrane materiały przekształcą się w historię VI Okręgu P. O. W. wartoby podzielić się z kielczanami tym, co uchodzi za najwartościowsze wśród wspomnień uczestników Zjazdu. Radostowa takim sprawom chętnie poświęci trochę miejsca. T.

WYCIECZKA NAUKOWA STUDENTÓW

Onegdaj bawiła w Górach Śtokrzyskich wycieczka naukowa studentów Uniw. im. Marsz. J. Piłsudskiego w Warszawie, która pod kierownictwem p. D-ra St. Różyckiego i p. Czarnockiej, córki znakomitego kielczanina geologa J. Czarnockiego zbadała północne zbocza Łysogór.

RECENZJE

KS. ALEKSANDER BASTRZYKOWSKI — MONOGRAFJA HISTORYCZNA PARAFII GÓRY WYSOKIE-SANDOMIERSKIE.

Nakładem autora, Sandomierz 1936 r.
Str. 357. Form. 19 x 27 z 29 ilustracjami.

Pierwsze zdziwienie czytelnika, biorącego do ręki wspaniałe wydany tom dziejów parafii Góry Wysokie musi zaraz po przejrzeniu pierwszych kart ustąpić miejsca podziwowi dla rzetelnej roboty. Utor „Monografii histor. parafii Jankowice Kościelne” i pracy o „Zabytkach kościelnego budownictwa drzewnego w diecezji Sandomierskiej” potrafił w ostatnim swoim dziele dać przykład nowoczesnego podejścia do tematu. Ze zdumiewającą zawziętością zebrano wiadomości dotyczące parafii w archiwach kurii i kapituły krakowskiej, kurii i kapituły sandomierskiej. Archiwach — Głównym, Akt Dawnych i Skarbowym w Warszawie, archiwach — Państwowym i Hipotecznym w Radomiu, nie licząc miejscowego parafialnego i innych zbiorów pomniejszych. Tak gruntownie jeszcze nikt dotąd w Polsce nad przeszłością swojej parafii nie pracował. Wysiłek wytrwałego człowieka sprawił, że parafia, jakich wiele, Góry Wysokie, zyskała przez należyte oświetlenie włożonej w nią pracy kulturalnej jedno z najlepszych miejsc w diecezjach sandomierskiej i kieleckiej.

Konstrukcyjnie praca przedstawia się dość nie tego. Przede wszystkim skoro się wyodrębniło w osobne rozdziały dzieje kościoła, plebanów i właścicieli wsi, to należało koniecznie zebrać także razem luźne wzmianki o maluczkich owieczkach góreckich, choćby tego razem było niewiele. Wszak bez chłopów podobnie jak bez księży ta parafia nie miałaby historii.

Coprawda, Autor zamieścił również na końcu prawdopodobnie kompletny zbiór tamtejszych pieśni ludowych, które jednak bez melodii i bez rozgraniczenia pomiędzy poszczególnymi całościami bardzo małą przedstawiają wartość.

Poza tym uderza brak wyboru w zebranych materiale i stosunkowo mała elastyczność w użytkowaniu go. Widzi się, że autor przeczytał daleko więcej niż wydrukował w swojej pracy, ale mimo to odnosi się wrażenie, że nie chciał zostawić w skryptach nic z tego, co odpisał w ciągu kilku lat poszukiwań archiwalnych. Dlatego książka choć niezbędna dla każdego historyka okolic sandomierskich, dla przeciętnego czytelnika okaże się za trudna z powodu wielkiej ilości przytaczanego na żywo materiału źródłowego. Kto jednak przedrze się przez masę szczegółów i parafialnych ciekawostek, przyzna, że autor śmiałym krokiem wszedł do polskiej historiografii. J. P.

SYLWESTER KOWALCZEWSKI - ŁYSOGÓRY.

Przewodnik krajoznawczy. Kielce 1937 r.
Nakładem Kieleckiego Oddziału
P. T. . Str. 96 Form. 13 x 18.

Pracę swą, poświęconą p. Edm. Massalskiemu w 25 lecie działalności krajoznawczej podzielił Autor na: 1) zarys geograficzno - geologiczny z omówieniem szaty roślinnej, 2) opis szlaków turystycznych, komunikacji i schronisk. Ze szlaków turystycznych Autor wybrał trzy najciekawsze, a mianowicie szlak a) Kielce-Machocice-ś-ta Katarzyna b) ś-ta Katarzyna-Bodzentyn-Łączna, oraz c) ś-ta Katarzyna-Łysica-Śty Krzyż-Słupia Nowa z okolicą.

Część pierwsza, ogólna po zaubogo potraktowaną szatą roślinną gór Stokrzyskich nie budzi zastrzeżeń. Natomiast w szczegółowym opisie wspomnianych wyżej szlaków dał się autor ponieść zamięłwaniom historycznym i zwłaszcza tam, gdzie na to pozwalały rozporządzone podręczne źródła nasycił opowiadanie trudno uchwytnymi dla turysty informacjami. Można by się więc obejść bez dokumentów do historii Bodzentyna, zwłaszcza, że ciekawsze opublikował już ks. Wiśniewski. Podobnie bez szkody dla całości należało zwięźlej potraktować przeszłość klasztoru łysogórskiego. Ciekawego księża Oblaci chętnieby obdarzyli taniutką książeczką Kł. Chojana o łysogórskim opactwie benedyktyńskim, a zy-

skaloby się więcej miejsca na uwagi o krajoznawstwie, przyrodzie żywej i martwej oraz na wskazówki praktyczne — jak warunki drogowe odległości w godzinach, naprawialnie rowerów i t. p.

Z tymi usterkami praca p. S. K. posiada niezaprzeczane wartości i zasługuje w pełni na uznanie. Zapewnia ona dotkliwy brak jaki się odczuwało powszechnie w tej dziedzinie po wyczerpaniu opracowań Thugutta i Dybczyńskiego i spełni na pewien czas przeznaczone sobie zadanie. Jej zalety są wyrazem najlepszych miejscowych usiłowań, a braki przypominają o trudnościach z jakimi walczyć musi prowincjonalny autor z braku kompletnej bibliografii przedmiotu. Ponieważ trzecia część nakładu już została rozkupiona, można żywić nadzieję, że następne wydanie nic nie pozostawi do życzenia.

Odpowiedzi Redakcji

P. T. CENTRALNE ARCHIWUM FONOGRAFICZNE — WARSZAWA. Przyjmując do wiadomości wezwanie, wyrażone w odezwie do społeczeństwa oraz w liście Nr 3177, Redakcja dołoży starań, aby cele tak pożytecznej instytucji jak najrychlej zostały osiągnięte.

W. P. PATKOWSKI ALEKSANDER — WARSZAWA. Życzymy szczerze zasłużonego wypoczynku, zwłaszcza, że przyniesie on „Radostowej” ciekawe nowości.

W. P. CHOJAN KLEMENS — GŁUCHOWO. Artykuł o Langiewiczzu wykorzystamy w następnych N-rach. Szkoda, że Pana tracą Łysogóry. Tam w Głuchowie trudno już będzie zrobić coś większego dla nich. Życzymy powodzenia na nowej posadzie.

W b. m. zmarł w swoim majątku Mnichów ś. p. WACŁAW JASKŁOWSKI, współpracownik naszego pisma, niestrudzony badacz przeszłości swojej okolicy i autor kilku prac źródłowych, którym łącznie z danymi biograficznymi, Redakcja poświęci odpowiednie miejsce w N-rze wrześniowym.

DONOSIMY NASZYM SZANOWNYM CZYTELNIKOM, że następny zeszyt „Radostowej” ukaże się dnia 6 VIII b. r. jako Nr 7 i 8. Będzie on w całości poświęcony Kielcom pod rządami Komisariatu W. P. od 12.VIII — 10.IX 1914 r.

Komitet Redakcyjny:

JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, dr. ANDRZEJ OLEŚ, JAN PAZDUR,
JÓZEF RACHWAŁ, STANISŁAW SUCHOROWSKI, JAN ZAJĄC.

Redaktor: Mgr. fil. JAN PAZDUR.

Wydawcy: T. JACKOWSKI i Mgr. fil. J. PAZDUR.

Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14.

UWADZE KIELCZAN I ZAMIEJSCOWYCH

POLECAMY W KIELCACH

NAJWYGODNIEJSZE NOCLEGI

**HOTEL
VERSAL**

Pokój
jednoosobowy 5 zł.

ul. Staszica 1.

tel. 12-18.

Pokój
jednoosobowy 5 zł.

**HOTEL
BRISTOL**

tel. 12-24.

ul. Sienkiewicza 21.

NAJSMACZNIEJSZE OBIADY

BRISTOL - BAR I RESTAURACJA

ul. Sienkiewicza 21 Obiady z 3 dań zł. 1.30

URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE

ELEKTROWNIA W KIELCACH S. A.

Sienkiewicza 59

LAMPY, GRZEJNIKI, KUCHNIE i t. p.

NAJSOLIDNIEJSZE I NAJTAŃSZE SKLEPY KOLONIALNE

**LUCJAN
KOTOWSKI**

ul. Sienkiewicza 17

SKŁAD WIN
i WÓDEK
ELEKTRYCZNA
PALARNIA KAWY

SKŁAD WIN
WÓDEK
i DELIKATE-
SÓW

**TEOFIL
BRZEŹNICKI**

Plac Wolności 9,
tel. 12-40.

ST. KRÓL

ul. Wesola 42.

KSIĘGARNIA

DOSTARCZA SZYBKO NA ZAMÓWIENIE
POSIADA NA SKŁADZIE DRUKI KRAJOWE

ST. KRÓL

ul. Wesola 42.

SPÓŁDZIELNIA GÓRNICZO - KAMIENIARSKA

w Kielcach, ul. Wesola 50, telefon 10-49.

Produkujemy:

KOSTKĘ KWARCYTOWĄ, KAMIEŃ
BUDOWLANY, PŁYTY MARMUROWE,
GALANTERJA MARMUROWA.

SPÓŁDZIELNIA KRAWCÓW CHRZEŚCIAN

w KIELCACH

ul. Pierackiego 21, telefon 17-60.

ODDZIAŁ:

Skarżysko - Kamienna, ul. Staszica 12,
telefon 109.

Przemysł Metalowy

„GRANAT“

Spółka Akcyjna

ZARZĄD:

Warszawa, Żorawia 17
tel. 9-14-36; 7 24-36.

FABRYKA:

Kielce, Młynarska 106
tel 11-01.

LAB. TECHN.:

Warszawa, Stalowa 67.
tel. 10-09-44

POLECA: polewa latarki
elektryczne dla przy-
sposeb. wojsk., policji,
straży gran. kompasy,
odlewy pod ciśnieniem,
roboty na automatach.



M. GRZĄBOWSKI

i Spółka

ul. Sienkiewicza 64,
telefon 16-06.

WĘGIEL i KOKS,
HURT i DETAL,
CEMENT: HURT i
DETAL, ROWERY,
RADJA, MASZYNY
DO SZYCIA i GAŚ-
NICE PRZECIWPO-
ŻAROWE.

NAJWIĘKSZE ZAKŁADY WYDAWNICZE

DRUKARNIA JAN ŁĘSKI

KIELCE, SIENKIEWICZA 14.

TELEFON 16-17.